Nr. 192. Lwów. — Wtorek dnia 21 sierpnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej sie nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Joanny. Jutro: Filiberta Op. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 10 Zachód „ „ 7 „ 80 | Długość dnia g. 14 m. 40 Ubyło dnia 30 min.

Przegląd polityczny.

„Zołnierską“ nazwano mowę Wilhelma II i taką ona niezaprzeczenie jest, lecz nie sądzimy, żeby ten epitet był psychicznym kluczem do zrozumienia jej tonu, tak niezwykłego w ustach monarchy, jak niezwykłe były i bezprzykładne w dziejach wszystkich innych panowań zewnętrzne okoliczności, które jej towarzyszyły.

Wybór tych okoliczności dostatecznie się tłómaczy temi właściwościami charakteru Wilhelma, o których wspomnieliśmy w poprzednim artykule; lecz czem wytłómaczyć ton mowy i jej treść, którą nazwalibyśmy wyzywającą, gdyby jej nie wygłosił monarcha? Oratorski kunszt Wilhelma II nie jest wielki; frazesu o kamieniu, za który ma poledz cały naród niemiecki, nie rzucił on tak, iżby wyglądało, że wyrazy te padły bez przygotowania, niby w krasomowczym zapale; owszem, zdaje się, jak gdyby cała mowa była przygotowaniem do tego frazesu. Jakaż państwowa konieczność zniewalała do wygłoszenia go?

Sam Wilhelm II rzekł: „Żyjemy w czasach bardzo poważnych,“ ale takimi doprawdy nie czyni ich teraźniejsza Francja. Zaprzątnięta bulanżerstwem i ruchami robotniczemi, przygłuszyła ona w sobie antiniemieckie dążności i o odwecie nikt w niej na razie nie myśli. Krom tego, sam wybór geograficznego punktu, z którego mówił Wilhelm II pozwala przypuszczać, że nie o Francji on myślał, lecz raczej o północnym wschodzie, skąd w ostatnich czasach często odzywały się głosy nieprzyjaźne Niemcom. Peterhofski i kopenhazki zjazdy prędko zapomniano; prasa petersburska znów zaczęła dawną swą piosenkę o dwulicowości niemieckiej; *Moskiewskie Wiedomości* szydersko odezwały się o usiłowaniach niemieckich ku zawarciu z Rosją traktatu handlowego, co byłoby — zdaniem tego pisma — „nowem ekonomicznem ujarzmieniem caratu przez podstępnego niby-przyjaciela,“ a równocześnie brukselski *Nord* niespodziewanie wziął w obronę szlezwickie pretensje Duńczyków i przez to wywołał ostry zwrot *Norddeutscherki* ku naczelnym kierownikom rosyjskiej polityki, podjudzającym Danję na Niemcy. Słowem, nie brakło w ostatnich czasach objawów oziębłego stosunku między Niemcami a Rosją, a te objawy charakteryzowały chwilę, tworzyły jej sens polityczny i właśnie wtedy odezwały się frankfurckie słowa Wilhelma II. Można tedy przypuszczać, że jeśli nie wyłącznie, to przeważnie Rosję miał na myśli cesarz niemiecki, wygłaszając swą „żołnierską“ mowę. Tak też ją zrozumiano wszędzie tam, gdzie już się nią zajęto. *Morning Post*, przyboczny organ Salisbury'ego, mniema, że mowa frankfurcka ma o wiele większą doniosłość, niż się na oko wydaje. „Jest ona wskazówką dla intrygantów, czyhających na integralność Niemiec — pisze ten dziennik. — Jest ona oznajmieniem, że Niemcy nie ścierpią żadnych konszachtów, tak samo zachodnich, jak północno-wschodnich. Wreszcie, celem jej jest raczej poparcie zaufania do Niemiec w Wiedniu, jak sprawienie przykrości Paryżowi.“

A zatem mowę Wilhelma II zrozumiano jako fakt wywołany rzeczywistą koniecznością polityczną, potrzebą wskazania, że „żyjemy w czasach bardzo poważnych“, bo istnieją „konszachty“, przeciw którym Niemcy gotowe są wystąpić z całą wagą ośmnastu korpusów i 42 miljonów ludności, a te konszachty nietylko obejmują kwestję szlezwicką, ale i inne jeszcze, takie mianowicie, z których powodu jest na czasie wzmocnić w Wiedniu zaufanie w niemiecką politykę.

Oto więc cały rezultat peterhofskiego zjazdu — rezultat o wiele większy, niż się można było spodziewać, ale w sensie odwrotnym: zamiast poprawienia stosunków, bodaj czy ich nie pogorszył. To prawdziwa niespodzianka.

Że się Niemcy obawiają jakichś groźnych wypadków właśnie od północnego wschodu, to wynika z ich usiłowań ku jak największemu pokłóceniu Włoch z Francją, aby tę ostatnią zaprzątnąć na czas nadejścia owych groźnych wypadków. Wewnątrz państwa Crispi robi co się mu podoba, ale w sprawach zagranicznych posłusznie wypełnia wskazówki z Berlina. Otóż, wiedząc to, trzeba się bardzo zastanowić nad wyzywającą postawą Włoch względem Francji. Słusznie czy niesłusznie, w Paryżu mocno się zirytowano anneksją Massawy i zniesieniem tam kapitulacyj; przeciw temu zaprotestowały: Francja, Turcja i Egipt, a Rosja dała do zrozumienia, iż się nie godzi na postępowanie włoskie. Więc rozsądek polityczny nakazywał rzymskiemu gabinetowi przycichnąć, rozdrażnionych nie drażnić, tymczasem zaś cóż robi p. Crispi? Ledwo Francja ogłosiła swój protest, on kazał zatknąć włoską chorągiew w rybackiej nędznej wiosce Zulu, o kilkanaście kilometrów od Massawy. Zulu nie jest żadnym zgoła punktem, ani handlowym, ani militarnym. Jest to piaszczyste wybrzeże, na którem stoi kilka nędznych chat. Więc po cóż p. Crispi kazał ją zabrać? Oto — chyba dla prowokowania Francji, która kilkanaście lat temu kupiła ową miejscowość za 12 tysięcy talarów Marji Teresy, ale nie robiła z niej żadnego użytku, bo się przekonała, że nic tam zrobić nie można. Jest tedy Zulu własnością Francji i Włochy nie miały prawa jej annektować, choćby nawet ona im była bardzo potrzebna jako punkt militarny lub handlowy. Że zaś, nie będąc takim punktem, jest raczej ciężarem jak pożytkiem dla Włoch, przeto zajęto ją tylko przez chęć wyzwania Francji. Wewnętrzna mizerja nie pozwala republice godnie odpowiedzieć na tę prowokację, lecz któż zaręczy, że p. Crispi z berlińskiego nakazu nie zrobi Francji jeszcze większej impertynencji — już takiej, której nawet p. Goblet z p. Floquetem połknąć nie będą mogli?

Oto jest obraz ogólno-europejskich stosunków w danej chwili. Nie uspokojenie on wznieca, ale raczej przypomina, że pomimo zjazdów i hymnów pokojowych, statecznie zbliżamy się do dziejowego kryzysu, którego nie uchylą żadne paliatywy.

Książę Bismark nie pojedzie do Kissingenu — oto sobotnia wiadomość z Berlina. Panowie Crispi i Kalnoky odwiedzą go we Friedrichsruhe, a czy p. Giers w ogóle ruszy się z Petersburga, o tem dziś zaczynają wątpić, bo też w istocie, skoro się nie poprawiły stosunki niemiecko-rosyjskie, to ci panowie nie mają żadnego wspólnego punktu, z którego mogliby wysnuć cokolwiek pomyślnego dla sprawy pokoju.

O reformie sądownictwa.

IV.

W artykule III z dnia 14 sierpnia 1888 (N. 187 *Przeglądu*) prosimy sprostować, że: „iloczyn sądowniczego wydatku na jedną głowę“ z ogólnej sumy dotacji budżetowej, wykazany jako „przeciętna z okresu pięcioletniego“ wynosi w wyższo-sądowym okręgu „Wiedeń“ nie 49_{95}, lecz 499_5 ct. w. a.

Na podstawie tedy w poprzednich artykułach przytoczonych cyfr budżetowych dla zrównoważenia kraju naszego z innemi krajami koronnemi wypadałoby pomnożyć etatowo:

funkcjonarjuszy sądowych a to:	w wyższo-sądowym okręgu lwowskim		w wyższo-sądowym okręgu krakowskim	
	z obecnej liczby	przynajmniej do liczby	z obecnej liczby	przynajmniej do liczby
sędziów referentów:	534	*744*	253	*294*
prokuratorskich referentów:	33	*45*	16	*23*
auskultantów z adjutum:	130	*180*	64	*74*
manipulacyjnych urzędników: pomocniczych	460	*602*	202	*234*
sług sądowych i kancelaryjnych:	520	*720*	250	*294*

Teraz przechodzimy do szczegółowego omówienia kwestji tak zwanego przeciążenia pracą stanu sędziowskiego w Galicji.

Na posiedzeniu izby panów austrjackich w kwestji przeciążania pracą sądowych urzędników w Galicji, przemawiali b. prezydent lwowskiej apelacji p. br. Schenk JE. p minister sprawiedliwości br. Pražak. Obydwie te charakterystyczne mowy podalimy w stenograficznem brzmieniu nr. 129 *Przeglądu* z dnia 6 go czerwca b. r.

Obaj mówcy z trybuny parlamentarnej, a zatem w sposób najbardziej poważny przyznali, że galicyjskie sądownictwo pod ciężarem pracy upada, że tak dalej pozostać nie może i że koniecznie należy pomnożyć siły sądowe w Galicji.

Czy i jakiemi drogami, tudzież kiedy wysoki rząd zamierza do tego za niezbędnie uznanego pomnożenia liczby urzędników sądowych u nas przystąpić, o tem do tej pory nie mamy żadnych wskazówek.

Po przeprowadzeniu w r. 1866 oddzielenia sądownictwa od politycznej administracji, a zatem po dokonaniu tej właściwie terytorjalnej, raczej zewnętrznej jak wewnętrznej reformy i po uchwaleniu wedle modły ustaw niemieckich większych dzieł kodyfikacyjnych, jak ustawy handlowej z d. 17 grudnia 1862, ustawy konkursowej z dnia 21 grudnia 1868 i ustawy dla procesu karnego z dnia 23 go maja 1873, czynność reformatorska na polu wewnętrznego sądownictwa prawie ustała.

Wprawdzie i w następnym czasie robiło się niby coś na polu reformy prawodawstwa, ale cała ta czynność kodyfikacyjna ograniczała się do wydawania nowel dla już istniejących ustaw.

Wszystkie te nowele wraz z ustawą bagatelną z dnia 27 kwietnia 1873, noszą wyraźne cechy roboty przejściowej, przedsięwziętej niejako dla zdobycia sobie doświadczeń, a względnie drogoskazów dla reform na polu sądownictwa, wprawdzie jako niezbędne uznanych, lecz do których bezzwłocznego podjęcia odczuwa się albo brak inicjatywy, albo brak siły, albo wreszcie brak świadomości organicznych materjałów i kierunków dla czynności reformatorskiej.

Ta ciągłość „tradycji reformy prawodawczej“ przyczyniła się najbardziej do rozrostu owej, że się tak wyrazimy zbyt drobiazgowej nowelomanji o wybitnem piętnie tymczasowości. Wywołała ona w całem społeczeństwie i w kołach parlamentarnych jawnie przebijającą się apatję i rezygnację, pewne zwątpienie, czyli w ogóle austrjacki parlamentaryzm jest zdolny przy dzisiejszych danych warunkach dokonać większego dzieła kodyfikacyjnego.

Z reguły np. przy rozpoczęciu każdego nowego okresu parlamentarnego c. k. rząd wnosi przedłożenia projektów procedury dla procesu cywilnego i dla ustawy karnej, obydwie sprawy niesłychanej ważności i piekącej nagłości.

Z reguły obydwa te projekta wędrują do parlamentarnej komisji prawniczej i tam podlegają gruntownemu rozbiorowi — najprzód w subkomitecie.

Zanim subkomitet zdoła się uporać z kilkudziesięcioma lub stokilkudziesięcioma paragrafami dotyczącego projektu do ustawy, mija lat sześć — i okres prawodawczy przeszedł na tem polu bez rezultatu.

Tak rzeczy zostawić nie można, należy przecież pokazać, że parlamentaryzm nie jest jałowym, więc na prędce przychodzi do skutku jakaś nowelka!

I to zjawisko powtarza się po każdem sześcioleciu parlamentarnem, a piekące reformy prawodawcze jak zalegały tak i dalej zalegają!...

Brak naszemu publicznemu życiu inicjatywy i przejęcia się ważnością potrzeby bezzwłocznych reform prawodawczych; wzajemna nieufność stronnictw parlamentarnych, sprzeczne zapatrywania i walki polityczne, wreszcie trudne położenie finansowe i ciągłe naprężenie umysłów z powodu chronicznej niepewności położenia zewnętrznego, przyczyniły się, że jedna dla społeczno-ekonomicznego rozwoju państwa najważniejsza gałąź administracji publicznej, czem niewątpliwie jest sądownictwo, wyszła niejako z ewidencji u wpływowych czynników państwowych.

Nadto wyrobiło się u nas dziwne pojęcie, kto i gdzie ma prawo mówić o potrzebach kodyfikacyjnych i praktycznego wymiaru sprawiedliwości.

Wszak dobre ustawy i dobry wymiar sprawiedliwości, obchodzi zarówno biedaka jak magnata, zarówno biednego zarobnika i drobnego przemysłowca, jak wielkiego rękodzielnika i kapitalistę, zarówno całe społeczeństwo bez różnicy stopnia oświaty, stanowiska społecznego i przekonań politycznych.

A zatem cała ta masa ludności powinna żywy brać udział we wszystkiem co prawa, prawodawstwa i sądownictwa dotyczy.

Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie. A w skutek tego poczucie prawa i sprawiedliwości zamiast w nieskażonej swej żywotności przenikać całą masę społeczeństwa i moralnie go uszlachetniać, zamiast być tak jak biblijna prawda, prosta i każdemu pojętna i przystępna, bo w duszy i sercu każdego tkwiąca, a ucieleśniona w ustawach, uchodzi jakby jakiś niezbadany ciemny labirynt, do którego przystęp niby mogą mieć tylko panowie prawnicy!

Dlatego my postanowiliśmy omówić potrzebę reformy sądownictwa wobec szerszej publiczności i dostarczyć wskazówek i materjałów, któreby tę reformę popierały.

Prace prawodawcze, to nie dzieło jednodniowe; pojmujemy to i dla tego przedewszystkiem domagamy się pomnożenia sił sądowych i polepszenia bytu stanu sędziowskiego, ażeby na tej drodze, zanim reformy przeprowadzonemi zostaną, już dzisiaj zapewnić społeczeństwu przynajmniej te korzyści obecnego prawostanu, które z powodu przeciążenia pracą stanu sędziowskiego, zanikły, zmarniały lub się wypaczyły.

Kiedy, czy to brak zrozumienia prawdziwego położenia rzeczy, czy wreszcie ciasne fiskalne trudności, były istotnemi powodami udaremniającemi pomnożenie sił sądowych, to ażeby te prawdziwe przyczyny osłonić i publiczne sumienie pod tym względem czemś uspokoić, zasłaniano się wykazami statystycznemi z czynności sądowej i na mocy tych wykazów dowodzono, że sądownictwo nasze nie pozostawia nic do życzenia, że liczba sędziów zupełnie wystarcza, że reformy nie są wcale sprawą nagłą!

Jednakże zaiste trudno o większe dobrowolne czy mimowolne złudzenie, jak wyprowadzanie wniosków o dostateczności lub niedostateczności sądownictwa z tych wykazów.

Gdyby te wykazy pod względem przytaczanych dat statystycznych nawet były prawdziwemi, w co my, jako w rzecz niesłychanie względną, pozwalamy sobie wątpić, to mogą one mieć znaczenie czysto teoretyczne, ale nigdy nie będą stanowiły i nie mogą stanowić dowodu o jakości wymiaru sprawiedliwości.

Jakość bowiem judykatury polega nie na liczbie załatwionych spraw lub kawałków, ani też na liczbie przez jednego sędziego w pewnym okresie wydanych wyroków, lecz na prawidłowości i ścisłości fachowego opracowania danej sprawy, wedle przepisów prawa i wymogów tej sprawiedliwości, która aby była sprawiedliwością, musi być kością z kości, krwią z krwi poczucia i potrzeby tak prawa, jak i moralności całego społeczeństwa.

Wykazy statystyczne niwelują przedmioty do jednego przeciętnego mianownika, zatracają wewnętrzną indywidualność i expansywność jednostki czy to materjalnej, czy moralnej.

Statystyka wszystko, małe i wielkie szereguje w jeden rząd — pod jeden strychulec i dla tego co do wewnętrznej wartości prac duchowych, nie jest w stanie i nie może nigdy wyprowadzić mianownika przeciętnego, rzeczywistości odpowiadającego.

Dziedzina sądownictwa, to są jak nieskończoność, niezmierzone to zasoby sił intellektualnych i poczucia sprawiedliwości, dla których nie mogą zewnętrzne szablony formułek statystycznych wystarczać.

W wykazie statystycznym figuruje pod taką samą szablonową liczbą — każda sprawa jako jednostka statystyczna.

Jednakże sprawa (kawałek — exhibit), którą wedle szimla można snadnie w jednej lub kilku minutach załatwić nie jest przecież równowartą takiej sprawie, która sama jedna wymaga kilkutygodniowego wszystkie władze umysłowe natężającego wypracowania.

Stąd idzie, że jest to rzeczą czystej przypadkowości, że n. p. w danym miesięcznym okresie jeden referent załatwia 300 lub więcej kawałków, kiedy równocześnie inny referent nie jest w stanie ani 100 załatwić.

Stąd nie można jeszcze temu ostatniemu czynić zarzutu nieudolności i niewydatności w pracy, a zarzut taki z reguły, na podstawie niesłusznie nadanej wartości wykazom, spotykał każdego referenta, którego ternion przy zamknięciu kwartału, a co gorzej przy końcu roku, wykazywał zaległości w sprawach.

Są sprawy sądowe, które, aby można sumiennie i sprawiedliwie załatwić, potrzeba się namyślać i badać, badać i namyślać... i jeszcze się nie jest pewnym, czyśmy rzecz sprawiedliwie rozsądzili.

Niestety, u nas zapomniano, że sędziowie są ludźmi, ale natomiast zidealizowano wiarę w doskonałość, niemal w ich boskość i podniesiono wiarę tę do wysokości nieomylnego — najmniejszej dyskusji niedopuszczającego dogmatu.

Z dziecinną, dojrzałych mężów niegodną naiwnością bawiono się zewnętrzną łupiną, nie mając odwagi zajrzeć do wnętrza, po którem spodziewano się rozczarowania!

Ani dziennikarstwo, ani parlamentaryzm nie miał odwagi wejrzeć bliżej w sprawy biegu sądownictwa, osłoniętego złudną oponą zawsze różowo wyglądających wykazów statystycznych, które nadto w dodatku przedstawiały i przedstawiają rzeczy z czasów co najmniej przedczteroletnich!!

W dzisiejszym wieku, cztery lata, to w postępie ludzkości bardzo wiele, bo w tym czasie pomnaża się ludność, tworzą się nowe przedtem nieznane potrzeby i zapatrywania społeczne, ekonomiczne, a w parze z tem zmieniają i zwiększają się także potrzeby sądownictwa.

Nie dziw tedy, że pod martwą powłoką wykazów, wprowadzono niejako z urzędu i do spraw sądowych, wszystko niwelujący pośpiech. Tym samym siłom przekazano w dwójnasób zwiększoną ilość i jakość pracy, i wołano: „tylko prędzej — tylko prędzej!“

Prawda, że spieszny wymiar sprawiedliwości jest warunkiem jego pożyteczności, ale tylko wtedy, jeżeli dla osiągnięcia pośpiechu nie poświęca się jakości judykatury. Siły sądownicze powinne być równomiernie z przyrostem ludności i rozrostem uwydatniających się potrzeb społecznych prawie co dzień zwiększanemi, gdyż inaczej musi się wewnętrzna wartość judykatury obniżać.

O tem zdaje się wszystkie czynniki w Austrji zapomniały i dla tego nie dziw, że dzisiaj z pewnym rodzajem zdumienia czy niewiary pytamy się, ażaliż to prawda, na powszechnie narzekamy?....

Mamy szczegółowe wykazy statystyczne — rzecz bardzo tanią i publiczne sumienie usypiającą — lecz nie mamy sądownictwa, posiadającego dostateczne siły — aby społeczno ekonomicznym potrzebom ludności państwa istotnie zadość uczynić w warunkach dziś powszechnie wymaganych. A jeżeli już w ogóle nasi sędziowie są bogami, to już chyba bogami Olimpu greckiego, którzy mimo całej boskości, przecież mieli swoje ludzkie słabostki, namiętności — a w szczególności potrzeby do zaspokojenia.

Nie dla każdego sędziego może być obojętną rzeczą, czy jego ternion z końcem kwartału a jeszcze gorzej z końcem roku przedstawia

---

15)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Ręką dał im znak do odejścia — opuścili ogród zdumieni: po raz pierwszy zdarzyło się, że gubernator cofnął rozkaz tak stanowczo wydany.

Rawen stanął teraz przy studni, patrząc na jednostajnie opadający sznur wody.

Gabrjela przystąpiła doń powoli, jakby wahając się i wyciągnęła obie ręce ku niemu.

— Dziękuję ci wuju.

Uśmiechnął się, lecz bez zwykłego szyderstwa: tym razem łagodny wyraz oblekł twarz jego, gdy jedną ręką ujął dłoń Gabrjeli, a drugą podniósł jej głowę, by na jej czole złożyć pocałunek.

Nic w tem nie było nadzwyczajnego. Zwykł był ją co dzień w czoło całować na dzień dobry i czynił to z powagą i namaszczeniem opiekuna, a ona przyjmowała ten pocałunek z naiwną prostotą dziewczynki.

Dziś po raz pierwszy cofnęła się przed nim mimowoli, a Rawen czuł, że ręka, którą trzymał w dłoni, lekko zadrżała. Odwrócił się nagle i wypuścił jej rękę, nie dotknąwszy czoła ustami.

— Masz słuszność — rzekł głucho. — Szmer tej fontanny ma w sobie coś uderzającego. Chodźmy.

Odeszli.

Za nimi woda szumiała i pluskała wesoło. Niebezpieczeństwo minęło szczęśliwie: niema prośba tych czarnych oczu, łza jedna uratowała duchy od zguby, a zimny, dumny, poważny człowiek, który już połowę życia przekroczył, czuł teraz, że nie był dość silnie uzbrojony przeciwko czarom duchów wodnych.

V.

Jerzy Winterfeld siedział przy biurku w swojem mieszkaniu. Wydawał się zmęczonym, cierpiącym prawie; zwykle blada twarz jego dziś była woskowo żółtą. Rzeczywiście pracował za wiele, bo prócz pracy biurowej oddawał się bez wytchnienia studjom fachowym. Pracował z szalonym zapałem, powodowany szlachetniejszem uczuciem jak zimna ambicja i chęć wyniesienia — wszak z każdym krokiem naprzód zmniejszała się przepaść, dzieląca go od ukochanej, a pomimo wrodzonej skromności, Jerzy nadto był dobrze świadomym swej osobistej wartości i siły, aby nie mieć nadziei, że przepaść ta wkrótce wypełnioną zostanie. Koledzy jego, którzy działalność swoję ograniczyli na obowiązkowych godzinach urzędowych, nie domyślali się prawie tej cichej, nieustającej pracy asesora, który się nią chwalić nie lubił, tylko bystre oko Rawena dostrzegło, jak wielki zapas nauki i zamiłowania do pracy leżał w młodym człowieku. Godziny poranne poświęcał Jerzy studjowaniu dzieł prawniczych, i dziś siedział pochylony nad książką i tak się w niej zatopił, że nie usłyszał skrzypnięcia drzwiami w drugim pokoju. Dopiero usłyszawszy głos dobrze znajomy, zerwał się na równe nogi.

— Dzień dobry, kochany Jerzy, otóż mię masz.

— Maks! to ty, skądżeś się tu wziął tak nagle? — zawołał Jerzy, serdecznie witając przyjaciela.

— A prosto z domu, — odparł Maks, odpowiadając z równą serdecznością na jego powitanie. — Zajechałem przed pół godziną do hotelu, zostawiłem tam rzeczy, ogarnąłem się trochę i pospieszyłem do ciebie.

— Ale dlaczegożeś mię nie uprzedził, chciałeś mi zrobić niespodziankę?

— Nie, ale bo ta podróż dla mnie samego jest niespodzianką. Bo jeśli sobie pochlebiasz że mię tu li tylko idealne uczucie przyjaźni sprowadza, to się grubo mylisz, mój kochany. Przybyłem tu w najrealniejszej w świecie sprawie sukcesji. Ale o tem potem. Jakże ci się powodzi? Coś mi nie dobrze wyglądasz; naturalnie, kiedy się ślęczy nad książkami od samego rana. Jerzy, jesteś niepoprawnym.

Jerzy z uśmiechem odsunął rękę przyjaciela, który już chciał go wziąć za puls i pociągnął go za sobą na sofę.

— Daj pokój mój drogi. Zdrów jestem zupełnie, przybywasz tu zatem w sprawie sukcesji? cóż, wielkie się wam skarby dostały?

— To nie, — odparł Maks, — majątek dość skromny, spadek to po stryju, starym kawalerze, który w tych stronach posiadał dwie wioski. Nie znałem go wcale. Ojciec mój nie widywał się z nim, byli na siebie zagniewani z powodu sprzecznych zapatrywań politycznych. Teraz, stryj umarł bez testamentu, a ojciec mój, jako jedyny krewny otrzymał od sądu zawiadomienie i wezwanie, aby poczynił odpowiednie kroki. Ponieważ zaś sam się tu pokazać nie może, wysłał mnie zatem jako swojego zastępcę.

— Masz pisemną plenipotencję?

— Jak najlegalniejszą, ale pomimo to będzie zapewne niemało korowodów i formalności. Ucieczka ojca mego z więzienia i oddalenie, wikłają trochę tę sprawę, a i moje znane nazwisko niezbyt łaskawie usposobi dla mnie tych panów. Przewidziawszy te trudności, wziąłem urlop na dłuższy czas i zamyślam nie ruszyć się z R. dopóki cała sprawa nie zostanie załatwioną. Rachuję wiele na twoję pomoc i rady, panie jurysto.

— Bardzo chętnie. Ale przedewszystkiem zabierasz rzeczy z hotelu i lokujesz się u mnie. Miejsca nam tu nie zabraknie.

— Za pozwoleniem, mój kochany, ani mi się śni — odparł Maks sucho.

— A to dla czego?

— Bo ci nie chcę sprowadzać na głowę nieprzyjemności. Czy możesz mi dać słowo, że pobyt twój u nas nie wpadł nikomu w oczy i pominięty został milczeniem przez twoich przełożonych?

Jerzy spuścił oczy ku ziemi.

— Zapewne, musiałem przyjąć od mego szefa kilka ostrych uwag, ależ nie jestem przecie niewolnikiem, mogę przyjmować u siebie kogo mi się podoba, a przyjaciół zapierać się nie będę.

— Tego nikt od ciebie nie wymaga — zadecydował Maks. — Ale też nie powinieneś się narażać; wywoływać kolizje, które się dla ciebie nie dobrze skończyć mogą. Proszę cię Jerzy, nie nalegaj. Już i tak dość się skompromitujesz w oczach wszystkich lojalnych patrjotów, jeśli się mojej przyjaźni nie zaprzesz.

Odmowa była uczynioną tonem tak stanowczym, że Jerzy nie śmiał już więcej nalegać.

— Zatem przyjm moje serdeczne powinszowanie z powodu sukcesji — rzekł. — Jakolwiek nie jest ono tak znaczną, zawsze się wam przyda.

— Naturalnie, zwłaszcza mojemu ojcu, który będzie mógł teraz oddać się bez skrupułów swoim ulubionym studjom i naukom. Nie potrzebuje już pracować dla zapewnienia sobie egzystencji, a i ja uzyskam przecież nakoniec kompletną samoistność, do której od tak dawna wzdychałem. Byłbym dawno już zrezygnował z mojej posady w szpitalu, gdyby nie to, że tam miałem pewny dochód, który nam służył na utrzymanie domu, a stosunkowo małe dawał korzyści. Oddaję się wyłącznie praktyce i.... żenię się.

— Co, ty, ty, chcesz się ożenić? — Zawołał Jerzy zdziwiony.

— Całkiem naturalnie. Musi przecież człowiek mieć dom swój i żonę. Są to nieodzowne warunki wygodnego życia.

— Któż jest tą wybraną?

— Sam jeszcze nie wiem. Ale jak tylko będę miał grunt stały pod nogami, rozpatrzę się i zrobię wybór.

— Ale wybierzesz sobie przecie hożą córę Alp?

— Zapewne. Cenię wysoko praktyczną naturę tego narodu pomimo całej szorstkości jego charakteru. Ale też ja żony o bardzo czułem sercu nie potrzebuję; sam jestem szorstki i nieokrzesany, mąż i żona muszą przystawać do siebie usposobieniami.

— O, coś ty na ostro zabierasz się do rzeczy — zaśmiał się Jerzy. — Zapewne zrobiłeś już sobie kompletny program wszystkich cnót i przymiotów, jakie ten twój fenix posiadać powinien. Zatem paragraf pierwszy?...

(C. d. n.)

mniej lub więcej zaległości, t. j. kawałków niewykreślonych. Od tego bowiem zawisłą jest wedle dzisiejszych norm kwalifikacyjnych — jego awans i jego byt materjalny.

Wcale nie potrzeba nawet być znawcą fachowym, ażeby dopatrzeć się ujemnej różnicy w wartości jakościowej, jaka zachodzi między kawałkami wypracowywanemi na początku roku lub na początku kwartału, a kawałkami załatwionemi na schyłku kwartału, a jeszcze gorzej na schyłku roku!!

Konsekwencje tedy, jakie z tych wykazów wyciągali i niestety do dziś dnia wyciągają prezydenci sądów i biura ministerjalne, przyczyniły się najbardziej do pogorszenia judykatury i sztucznie zasłoniły prawdziwy stan rzeczy.

Owóż należało i należy pomnożyć oczywiście niedostateczną liczbę urzędników sędziowskich, zerwać raz na zawsze z systemem niedostatecznie płatnych sędziów i niedopuszczać, ażeby w sądownictwie, a zatem w przybytku poczucia prawa i sprawiedliwości, młode i niedoświadczone siły ponad swoją możność intellektualną zapracowywały się i to jeszcze bezpłatnie dla państwa.

Nadto aby ukrócić złe, jakie stąd wynika, że sędzia w awansie widzi polepszenie swojego bytu materjalnego, **należy zaprowadzić stałe dodatki do płacy, czyli tak zwane kwinkwenja służbowe, tak aby awans sędziowski był więcej honorem, jak polepszeniem bytu.**

Tylko tym środkiem a nie kruchymi, bo pisanemi grundrechtami, będziemy w stanie osłonić niezależność sędziowską od pokuszeń karjerowiczowskich i wytworzymy iście niezależny, na wskróś poważny i niczem jak tylko prawem i sprawiedliwością kierujący się stan sędziowski.

Gdyby dzisiejszy system polepszania bytu przez szybszy awans, tylko wyjątkowo nawet wykolejał jednostki sędziowskie, to jest to już dostateczną przyczyną, aby system ten usunąć.

Obok tego należałoby ustanowić pewną normalną liczbę służby w sądzie.

Sędzia wysługujący taką liczbę lat mógłby wprawdzie dalej bez widoków na awans i kwinkwenja, li za dodatkiem aktywalnym urzędować, lecz jako sędzia *extra statum*. Pomnażałoby to liczbę sił sądowych a nadto nie tamowałoby regularnego biegu awansów dla młodszych sił.

Nadto stanowczo należy etat prokuratorski zrobić samoistną gałęzią awansową i wykluczyć od prawa o ubieganie się o posady sędziowskie.

Korespondencje.

Wiedeń 18 sierpnia.

(?) Biją dzisiaj dzwony we wszystkich kościołach wiedeńskich, tak, jak i w całem państwie z powodu nabożeństw na pomyślność cesarza w dzień Jego urodzin. Najj. Pan kończy dziś lat 66 życia, a panowania 40, podczas których przewaliły się olbrzymie wypadki historyczne i polityczne, zmienił się skład państwa, ustrój jego i polityka.

Rocznica cesarska schodzi się w dziesięcioletnią rocznicę rządów hr. Taaffego. Dwa te jubileusze stoją z sobą w logicznym związku. Rezultata bowiem 40 lat, przemian dokonanych ujawniły się i wcieliły na wewnątrz państwa w system rządzenia, któremu hr. Taaffe daje firmę, będąc sam w pierwszej linji sługą cesarza, dynastji, interesów zdrowego, światłego konserwatyzmu, pokoju wewnętrznego, który ma być zwolna osiągniętym przez właściwe równouprawnienie krajów i ludów, przez ustosunkowanie władz państwowych i autonomicznych, krajowych, przez ulepszenie finansowego i ekonomicznego położenia państwa. O znaczeniu i wartości dzisiejszych rządów, które odznacza przedewszystkiem praktyczność, stopniowość, brak doktrynerji i szablonu, daje wierne świadectwo sprawozdanie, złożone przez posła Mattusza jego wyborcom czeskim. Tkwi w tem sprawozdaniu odezwa do wszystkich autonomistów, żeby wytrwali i dotrzymali sojuszu, nie dając się bałamucić głosom szowinistów które tak samo w Czechach jak i u nas od czasu do czasu niby szumowiny na wierzch wypływają. Takie trzeźwe przedstawienie rzeczy, otwarte i stanowcze wyznanie, że należy dalej zgodnie postępować tą samą drogą, posługując się temi samemi legalnemi środkami, jest właśnie na czasie, w obec nowego ruchu, który się zaczął między centralistycznymi hegemonami. Wiadomo, że są oni rozbici na kilka frakcyj, które nie zawsze razem biją, a zawsze osobno maszerują. Przewódzcy. widząc bezskuteczność jałowej opozycji, nie wyciągają stąd wcale patrjotycznego wniosku, że należałoby zmienić postępowanie, zrezygnować z pretensyj do hegemonji, do monopolu, do centralizmu, do wyzyskiwania państwa na rzecz jednej, niemieckiej rasy; lecz wydali hasło, że należy połączyć frakcje i odtąd maszerować razem. Być może, że wykłuje się stąd jakieś połączenie, czy zjednoczenie wszystkich opozycyjnych frakcyj, bądź cobądź może wzmódz opozycję i jej wpływ na ludność po za parlamentem.

Większość autonomiczna tem bardziej przeto musi się trzymać razem i w tem skupieniu przystąpić do wielu zaległych prac. Po załatwieniu ugody z Węgrami, po uchwaleniu podatku od cukru i spirytusu, nie ma obecnie spraw o znaczeniu państwowem, któreby mogły grozić wstrząśnieniem ustroju Monarchji, lecz natomiast jest koniecznem, żeby gmach reform, ulepszonych ustaw w latach następnych został dalej pośpieszniej budowany, żeby system dzisiejszy i ci, którzy z nim idą i dźwigają go, okazali swoję produkcyjność, swoję trwałą zdolność do rządów. P. Mattusz miał tę odwagę, że rozprawił się i z wnioskiem Liechtensteina, że to straszydło odsłonił i okazał, że nie jest ono tak groźnem, jak to opozycja głosi. O obniżeniu poziomu oświaty mowy być nie może, inne zaś *desiderata* dadzą się załatwić na gruncie autonomicznym. Przywrócić i podnieść szkolną kompetencję sejmów krajowych, to znaczy dać każdemu krajowi możność, żeby szkolnictwo, prowadzone według ogólnych w państwie obowiązujących zasad, zostało dostosowane do potrzeb i warunków każdego kraju tak pod względem planu nauk, metody, jak i nadzoru. — Przeciw podniesieniu i wzmożeniu elementu religijnego w wychowaniu, a tem samem przeciw przyznaniu Kościołowi, nie wyłącznego, ale znacznie większego wpływu na szkolnictwo, może występować tylko szablonowy doktryner, teoretyk, krzykacz.

Sprawozdanie p. Mattusza przejawiło zatem sposób, w jaki większość autonomiczna będzie chciała postąpić z wnioskiem Liechtensteina, do jakich doprowadzić zmian, ulepszeń, bez naruszenia ustawy szkolnej...

Ciszę w polityce zewnętrznej przerywają tylko potyczki flankierskie między niemieckiemi a rosyjskiemi dziennikami. Wynika z nich jasno, że według ks. Bismarka i cesarza Wilhelma nie należy wcale sprawy pokoju, sprawy utrzymania *status quo*, więc sprawy o znaczeniu powszechnem i wzajemnem, mięszać z interesami ekonomicznemi każdego państwa z osobna. Wspólność dążeń pokojowych nie może krępować akcji w zakresie dobrobytu, handlu, ceł itp.

Sprawdza się i tu fatalizm wiszący nad Europą. Pokój, mimo wszelkich przymierzy i osobistych czułości, gwarantowany jest tylko powszechnem pogotowiem i obawą nawet największego państwa przed ryzykiem. Tak samo w sferze interesów materjalnych nie ma sposobu pogodzenia różnic i stan wojenny jest i będzie stanem normalnym Europy.

Z tem wszystkiem bezpośrednie cele wędrówek cesarza niemieckiego nie są dotąd w zupełności odsłonięte. W tej mierze debiutuje znowu półurzędowy głos rosyjski w *Corresp. de l'Est* ze śpiewką o przywróceniu zupełnej przyjaźni między Austrją i Rosją. Czytamy tam, że gabinet petersburski gorąco tego pragnie, a równe uczucia ożywiają dwór wiedeński. Z tego powodu przyjazd cesarza Wilhelma do Wiednia w drugiej połowie września, ma pociągnąć za sobą **nadzwyczajne rezultata**, że ma nastąpić zupełny zwrot w stosunkach Rosji do Austrji. Otóż powstaje pytanie: na jakiej podstawie odbędzie się ten zwrot, na jakich warunkach? Ani ks. Bismark, ani cesarz niemiecki nie są czarodziejami, kamienia filozoficznego dla polityki nie wynaleźli, projektu takiego urządzenia Wschodu, żeby i Rosja i Austrja chętnie go przyjęły i żeby miał warunki trwałości — dotąd nie wymyślili. Ale bodaj prowizorium pokojowe, bodaj lat kilka jeszcze, ma już swoję wielką wartość.

Tymczasem w Turcji proces konsumcji wewnętrznej idzie swoją drogą. Albańczycy podnoszą rokosz, wojsko głodne, niepłatne, morduje chrześcijan i rabuje, sułtan warunki pożyczki nowej odrzuca, uważając je za rabunek na Porcie zamierzony. Zapewne cały gabinet turecki runie, na to, żeby następcy znaleźli się w tem samem położeniu ..

Z Albanji przepyszną dziś odbieram wiadomość. Oto żandarmi tureccy, ponieważ już oddawna nie widzieli żołdu i ponieważ nie chcą jeszcze rabować, obsadzili i zamknęli wszelkie handlowe drogi, któremi idą karawany i oznajmili, że ich nie otworzą, aż otrzymają zaległy żołd. Któż jednak ma go wypłacać? chyba sami kupcy, bo rząd zgoła nie.

Mowa cesarza Wilhelma.

Sensacyjna mowa cesarza Wilhelma wypowiedziana w Frankfurcie nad Odrą podczas bankietu, wydanego przez miasto z okazji odsłonięcia pomnika księcia Fryderyka Karola opiewa według dosłownych zapisków jak następuje:

„Mości starszy burmistrzu!“

Najserdeczniejsze składam panu podziękowanie za słowa, które właśnie co usłyszałem. Przyjęcie jakiego doznałem, ucieszyło mnie nadzwyczaj. Umiem cenić węzły głębokiego wiernego oddania się, jakiemi od wieków z domem moim związani jesteście.

Dziad mój wiedział doskonale, kogo wybiera, kiedy ś. p. księciu oddawał komendę trzeciego korpusu armji: Jego żelazny, ogromny (gewaltiger) charakter, jego potężna siła woli i jego strategiczny genjusz, oto były przymioty, które czyniły go szczególniej zdolnym do wyjścia na czoło korpusu armji i do takiego wykształcenia swoich brandenburskich synów, jakie okazali później w bitwach pod Vionville.

Znajdujemy się w czasach poważnych. Wielcy wodzowie, którzy armję naszę do zwycięztw wiedli. następca tronu i ks. Fryderyk Karol już nie żyją. Niemiecki następca tronu i żelazny marszałek przyczynili się do stworzenia niemieckiego państwa i jako jego współtwórcy żyć będą zawsze w pamięci narodu. Jak Brandeburczyk żelazną swoją energją i niezmordowaną wytrwałością wydobywa z piaszczystej roli swój zarobek, tak samo i książę Fryderyk Karol z tąż samą energją i siłą woli wydzierał nieprzyjacielowi zwycięztwa. Świetne czyny jakich dokonał trzeci korpus armji, temu księciu przypisać i zawdzięczać należy.

Piję na pomyślność miasta Frankfurtu i na pomyślność armji. Atoli jedno dodać jeszcze muszę, mości panowie! Znamy się wszyscy aż nadto dobrze, a ja pragnę śp. ojca mego wziąć w obronę przed haniebnem podejrzeniem, jakoby mógł był cokolwiek oddać z naszych zdobyczy, „w wielkiej chwili“ dokonanych. Myślę, że wszyscy tak w trzecim korpusie jak w całej armji wiemy do kanale, iż pod tym względem jeden tylko jest głos, ten mianowicie, że raczej pozwolimy, ażeby wszystkie 18 korpusów armji i 41 miljony mieszkańców trupem padło, aniżeli mielibyśmy odstąpić chociażby jeden kamyk z tego, cośmy zdobyli.

W tej myśli wznoszę mój kielich i piję na pomyślność moich dzielnych Brandeburczyków, miasta Frankfurtu i trzeciego korpusu armji!“

Antenaci Milana.

II.

Przez dwadzieścia lat swego panowania trudności zwalczając, w drodze powolnych ale stanowczych rokowań z Portą uzyskał zupełną autonomję Serbji, uwolnił administrację, wojsko, kościół i sądownictwo z pod zwierzchnictwa Turcji — sam, bez jakiejkolwiek z zewnątrz dyplomatycznej pomocy. Już to samo było dziełem niezwykłego człowieka, cóż dopiero mówić o iście tytanicznej pracy, jaką podjął, ażeby naród swój podnieść z otchłani ciemnoty i barbarzyństwa tureckiego, w jakiej przez 500 lat spoczywał, i odrodzić go nanowo!

Wielkie sukcesa u Porty na drodze pokojowej uzyskane tem się głównie tłumaczą, że Miłosz bystrym umysłem przeniknął Rosję, jej zawsze intrygancką politykę, która pod pozorami przyjaźni i protekcji mięszać się tylko w cudze sprawy lubi... Bał się tedy jak ognia wszelkiej obcej interwencji, a grając wobec sułtana zawsze rolę najpokorniejszego wazala, chętnie formę dla sprawy poświęcał. Oczywiście ta polityka, a jeszcze bardziej jej sukcesa: — wolna, niezawisła Serbja, wzrastająca pod parweniuszem — były solą w oku cara Mikołaja. Ale daremne były wszelkie usiłowania Rosji, ażeby pod jakimkolwiek pozorem narzucić się Serbji w roli protektora. Najrozmaitsze ponętne perspektywy, obiecanki, pochlebstwa — obijały się o Miłosza jak groch o ścianę. Ordery i tytuły, które mu car przysyłał, przyjmował z należnym carowi respektem, ale nie wiązał się niemi. Postanowiła tedy Rosja zajść z boku. Udało się jej w konwencji akermańskiej, zawartej między Rosją a Turcją na zażegnanie grożącej wojny, wstawić ustęp na korzyść Serbji, w którymto ustępie Rosja przywłaszczała sobie formalnie rodzaj protektoratu nad Serbją i tym sposobem zyskała tytuł do mięszania się w rokowania między Miłoszem a Portą. Potem przyszła wojna rosyjsko turecka, a traktat pokojowy dał Rosji znowu sposobność o zapisania swoim jako protektorki tytułem tych dobyczy na rzecz Serbji, jakie Miłosz już dawno własnym przemysłem krajowi swemu wywalczył Na tej podstawie mimo oporu Miłosza wprowadza Rosja w Serbji swój najwyższy senat administracyjny, poczęła sobie jednać stronników w Serbji, w Orsowie i na Wołoszczyźnie pozaprowadzała swoje konsulaty. — Nareszcie deputacji od Miłosza, która przyszła podziękować za wysoki order nadany Miłoszowi, oświadczono, że Serbja potrzebuje **konstytucji**, którąby zagwarantowała prawa ludu (!). Powiedział to mianowicie ów największy owoczesny autokrata, car Mikołaj, będący wcieleniem północnego absolutzmu! Poznał się na tem Miłosz, a z Miłoszem był lud cały z wyjątkiem zauszników Rosji. Dopóki lud trzymał z Miłoszem, dopóty Rosja nie mogła mieć widoków powodzenia dla swojej plityki; postanowiła więc poróżnić księcia z ludem, a jako jedynie możliwe do tego narzędzie wybała własną żonę księcia, księżnę **Ljubicę Obrenowiczową**.

Księżna dla swoich cnót wielkich była otoczona czcią powszechną; ona też tylko mogła stać się dla Miłosza niebezpieczną, i los Serbji chciał niestety, że się to Rosji udało.

Ljubica pochodziła z chłopskiej rodziny Vukomanowiczów ze Srojewaczu, wsi w okręgu rudnickim, gdzie do dziś dnia rodzina ta żyje. — Miłosz ożenił się z nią, bo była najpiękniejsza we wsi — i to jeszcze w czasie, kiedy bratu Milanowi w interesach pomagał — i nie był wcale świetną partją. Mieszkał z żoną w domu brata. Prowadziła tam gospodarstwo. Syn jej, późniejszy Michał III, opowiadał nieraz, jak matka własnoręcznie co dnia nad ranem chleb miesiła i piekła i sama robotnikom nosiła w pole. Kiedy wybuchła rewolucja, dopiero kobieta ta okazała swój niezwykły charakter. W najkrwawszych potyczkach z szablą lub pistoletem w dłoni, jako amazonka, stała przy boku Miłosza; nieraz pomyślny obrot nadawała walce, a w roku 1815 pod Ljubiczą jej jedynie zwycięstwo zawdzięczali Serbowie. „Tu do mnie!“ wołała do Serbów uciekających przed przemożną nawałą turecką, „do mnie, **kobieta** was obroni!“ Zawstydzeni wrócili, bili się jak lwy i wywalczyli zwycęstwo. Przedtem jeszcze, gdy w roku 1813 Turcy stłumili pierwsze porywy powstania, musiała uciekać z dziećmi w góry rudnickie. Tam kazała przysiądz staremu słudze, że na wypadek napadu ze strony Turków naprzód ją a potem dzieci zabje. I ludzie współcześni, którzy jeszcze pamiętają owego sługę nazwiskiem Sztytaraca, zapewniają, że byłby wykonał co przysiągł.

Przeniósłszy się już jako księżna do konaku w Kragujewaczu — jakkolwiek córa chłopska — ułożeniem swem naturalnem, nadzwyczajną pięknością i serca dobrocią ujęła sobie wszystkich. Mimo prostoty umiała jednak zawsze zachować godność książęcą, a łagodząc spory Miłosza z braćmi w domu i usuwając kolizje jego z „możnymi“ i „wysokimi“ urzędnikami — w które popadał bardzo często, był bowiem zbyt gwałtownego temperamentu — stała się wkrótce bożyszczem wszystkich, całego ludu.

Owóż tutaj postanowiła uderzyć Rosja. Jakkolwiek Miłosz sam już około roku 1820 zwołał za pośrednictwem palatyna węgierskiego komisję z węgierskich jurystów serbskiej narodowości złożoną celem wydania praw pisanych dla Serbji, praca szła nader uporczywie, a to głównie z braku wszelkiego materjału. Mimo to Rosja rozsiewała ciągle przez swoich zauszników, że Miłosz sam stawia przeszkody największe w dokonaniu dzieła, ażeby nie wypuścić z rąk swych władzy patryarchalnej. Zdanie to schlebiające ludowi znajdowało oczywiście posłuch i wiarę, a nawet „wyższe sfery“, niemające najmniejszego pojęcia o trudności zadania, podbechtywane przez Rosję, na każdym kroku, co dnia niemal urgowały Miłosza o konstytucję. Miłosza, który tutaj sam najmniej mógł zdziałać, ciągłe upominania drażniły tylko i oburzały. W skutek tego rosła ciągle partja niezadowolnionych. Nadto zaszły także zatargi w samem małżeństwie książęcem. Ljubica, namiętnie przywiązana do męża, nie mogła godzić się z nazbyt wolnym trybem życia, które małżonek wyniesiony już do godności książęcej na sposób baszów tureckich rozpoczął. W roku 1825 własną ręką zastrzeliła jednę z rywalek napotkanych w komnacie swego męża. Tymczasom Miłosz nie robił wiele ceremonij. Będąc w Stambule z okazji złożenia hołdu sułtanowi, kupił dwie nadzwyczaj piękne Czerkieski, które mimo protestu Turków w ich stolicy ochrzcić kazał i z sobą uwiózł. Ljubica przyszła do przekonania, że potężna książęca władza małżonka zniszczyła jej szczęście małżeńskie i dawała chętnie wiarą przedstawieniom możnych, którzy utrzymywali, że Miłosz takiem postępowaniem swojem narazi prawo dziedziczne syna.

Nadmienić należy, że wszyscy niemal działali tu w najlepszej wierze, wszyscy byli szczerymi zwolennikami dynastji, nikt nie przypuszczał nawet że służy za narzędzie Rosji, która temi drogami szła do osadzenia na tronie serbskim rosyjskiego porucznika Karagyorgya. Ljubica mniemając, iż prawo dziedzictwa jej synów jest zagrożone, połączyła się tem ściślej z partją przeciwną księciu, a zostającą pod przewództwem brata Miłosza, Jeremiego Obrenowicza, człowieka Rosji całkiem oddanego. Miłosz znał niebezpieczeństwo w którem się znajdował; zamiast jednak uledz zawczasu, i tem samem rozzbroić opozycję, z pogardą i czelnie stawał przeciwko wszelkim ograniczeniom autokratycznej swej godności i władzy. Ljubica tedy postanowiła **zmusić** księcia do uległości, gdyż, jak mniemała, leżało to w interesie jej synów. Udała się do Stojana Simicsa jednego z najpoważniejszych możnych w Serbji, na chrzciny jego najmłodszego syna (Jerzego Simicsa, który teraz jest posłem serbskim na dworze petersburskim) do Kruzewacza. Tutaj zebrali niezadowolnieni wiec ludowy i uchwalili manifest ludu do skupczyny, a obecna tam księżna poparła tę demonstrację całą swoją książęcą powagą. Skutkiem tego na wiosnę roku 1836 ruszyło przeszło 20 000 Serbów do Kragujewaczu i zażądało od księcia podpisania konstytucji. Miłosz, zaskoczony prawie niespodziewanie, zaprzysiągł ją w obliczu ludu. Radość była powszechna, wszystko zdawało się układać jak najlepiej, sądzono nawet, że w stadle małżeńskiem zapanowała nanowo harmonja. Ale Rosja czuwała i niepozwoliła upaść swym planom.

Car Mikołaj, który dawniej tak gorąco zalecał Miłoszowi konstytucję, teraz zaczął przedstawiać Porcie, że Serbja się rewoltuje. Książę Metternich także za pobudzeniem Rosji protestował u Porty przeciw zbyt demokratycznemu charakterowi aktu konstytucyjnego. Porta wezwała księcia Miłosza ażeby zniósł konstytucję. Pod taką presją Miłosz ustąpił, a to znowu dało powód ajentom rosyjskim do oskarżenia księcia przed ludem o wiarołomstwo.

Wkrótce pojawił się także poseł carski w osobie gubernatora finlandzkiego bar. Rikmana z żądaniem wyjaśnień w sprawie najświeższych zajść w Serbji. Aroganckie wystąpienie tego rosyjskiego ajenta oburzyło księcia do żywego; przyjął go więc tak, że Rikman wkrótce wracać musiał skąd przyszedł, nic nie wskórawszy. Taki sam skutek miała misja drugiego wysłannika carskiego, jeneraładjutanta Dołgorukiego. Wprawdzie uprzejme obejście się jego zjednało mu u księcia sympatję osobistą, pomimo to jednak oświadczył mu książę, że nie może znieść żadnego mięszania się obcych do autonomji swego kraju.

Celem podsycania niezadowolnienia opozycyjnych żywiołów w Serbji założył car w Belgradzie komitet rosyjski, a Wassenko, pierwszy konsul, pod osłoną swej nietykalności pracował ze wszystkich sił około podminowania stanowiska Miłosza; i przyznać to trzeba, był też gorąco popierany przez zaślepioną niestety ks. Ljubicę. Sprawę ułożenia konstytucji przeniosła Rosja na teren dyplomatyczny w Konstantynopolu, całkiem przez siebie opracowany, dokąd Miłosz wysłał także swoich „mężów zaufania“, atoli przeważnie należących do stronnictwa niezadowolnionych. Tu udało się Butteniewowi, posłowi rosyjskiemu, podsunąć sułtanowi do podpisu owę sławną konstytucję, która aż do roku 1872 była największem nieszczęściem Serbji.

Miłosz — jakkolwiek dawniej sprzeciwisł się ustanowieniu senatu — kazał teraz *hattysz ryf* (pismo sułtańskie), zawierający akt konstytucji, ogłosić uroczyście i mianował w myśl tejże konstytucji senat z „najgodniejszych w narodzie“, przez co dopuścił nieprzyjaciół swoich do władzy; w cichości jednak przygotowywał się do obalenia dzieła swych przeciwników i do odzyskania jednym zamachem książęcej swej godności w całym dawnym blasku. Zadania tego dokonać miało powstanie ludu pod osobistem kierownictwem księcia. Atoli Ljubica przejrzała zamiary małżonka, i w celu ich udaremnienia związała się z opozycją, z możnymi senatorami, z oddanymi jej prefektami i z braćmi panującego księcia. A jakkolwiek powstanie pod Miłoszem nieco zawcześnie w Kragujewaczu (w lecie 1839) wybuchło, księżna była już przygotowana. W okamgnieniu stanęły wojska ludu przeznaczone do zaszachowania księcia; starcia wypadały najczęściej na korzyść „możnych“ i ich protektorki. Miłosz wkrótce ujrzał się bezbronnym. Opuszczony przez lud, małżonkę i braci, zrezygnował na rzecz syna z godności książęcej. Podpisawszy w obliczu wielkiego zgromadzenia w konaku belgradzkim akt rezygnacji, pożegnał się z ludem krótkiemi ale z największem wzruszeniem wyrzeczonemi słowy, poczem razem z drugim synem swym Michałem udał się do dóbr swoich na Wołoszczyznę.

Starszy syn Miłosza, Milan II panował zaledwie kilka tygodni, umarł bowiem wkrótce, pozostawiając państwo w nader krytycznem położeniu. Miał nastąpić Michał pod opieką matki Ljubicy jako regentki, ale Miłosz wzbraniał się oddać syna swego, nie liczącego wówczas jeszcze lat 16, krajowi niespokojnemu, nurtowanemu obcemi agitacjami — i tak kraj pozostał bez panującego; Miłosza przywołać napowrót nie chciano. Teraz wystąpiła Rosja ze swoim kandydatem trzymanym w zapasie, Aleksandrem Karagyorgem. Ale kandydatura ta nie zyskała poparcia u ludu a patrycjusze poczęli jeszcze bardziej nalegać na Miłosza ażeby im wydał Michała. Jest to najlepszy dowód, że protegowana przez Ljubicę opozycja skierowana przeciw Miłoszowi nie miała w swej istocie antydynastycznego charakteru. W końcu wysłano do Miłosza deputację, która miała instrukcję wydobyć Michała za każdą cenę, a w ostatecznie razie wykraść i do Belgradu sprowadzić. Miłosz musiał zgodzić się tedy na wydanie syna i w ten sposób Michał III objął rządy.

Młodzieńca słaba jeszcze ręka nie podołała zadaniu; rosyjski agent swobodnie mógł czynić co mu było potrzeba ażeby niedopuścić do skonsolidowania się w kraju i tym sposobem młody książę stanął wkrótce w obec nadzwyczajnej silnej opozycji popieranej i protegowanej przez Rosję. Księżna Ljubica dopiero teraz, aczkolwiek już późno przejrzała — i potajemnie zaczęła agitować za przywołaniem małżonka, który sam jeden tylko mógł był tu podołać zadaniu, a to przyczyniło się jeszcze bardziej do zachwiania stanowiska młodego księcia. Możni, którzy powrotu starego księcia bali się jak ognia, rzucili się ślepo w objęcia Rosji. Powstał chaos ogólny, młody książę po dwu latach panowania zaledwie, miał przeciw sobie cały naród jawnie zbuntowany. Matka nie mając nadziei uratowania korony książęcej, spadającej z synowskiego czoła — uciekła z nim razem do Zemlinu. Po ucieczce Obrenowiczów wrogowie ich ujęli rządy w swe ręce. Jeszcze jedno powstanie na rzecz starego Miłosza przez Ljubicę wywołane, upadło, tron był dla dynastji stracony, a po restauracji wyszedł Aleksander Karageorgya protegowany rosyjski.

Czas dał wygnanym książętom Miłoszowi i Michałowi wspaniałą satysfakcję; naród już w lat 18 później przejrzawszy, przywołał zasłużoną dynastję Obrenowiczów napowrót do rządów i w tryumfie na tronie w Belgradzie na nowo osadził. Ale ciężko losami pokarana księżna nie doczekała już tej pięknej chwili. W rok po swej ucieczce do Zemlinu ze zgryzot i żalu umarła. Michał III pochował ukochaną matkę w syrmskim klasztorze „Krużedol“, a lud serbski pamięć jej dotychczas czcią wielką otacza.

Kronika.

Lwów, dnia 20 sierpnia.

Dar. Najj. Pan ofiarował ze Swej prywatnej szkatuły gminie Głuchów, w powiecie łańcuckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

JE. Alfred hr. Potocki bawi w Krzeszowicach.

Marszałek krajowy, hr. Jan Tarnowski powrócił z Warszawy do Dzikowa.

Sejm i Rada państwa. *Czas* donosi, że Rada państwa zostanie zwołaną na dzień 15 października, a Sejm galicyjski zbierze się prawdopodobnie 10 września. Termin jednak zwołania Sejmu galicyjskiego nie jest dotąd ściśle oznaczony, a to jedynie jest pewnem, że w każdym razie zbierze się on we wrześniu br.

Nadzwyczajny awans w c. k. armji. Dziennik rozporządzeń wojskowych przyniósł wykaz zapowiedzianego na rok bieżący nadzwyczajnego awansu, a mianowicie 1044 nominacyj na majorów, kapitanów, poruczników i podporuczników. Większa część nominacyj opiera się na uchwalonem na ostatniej sesji delegacyjnej powiększeniu liczby oficerów.

Nominacje ta o ile dotyczą galicyjskich pułków, są następujące:

Majorami mianowani zostali: Jan Fröhlich w 9 pułku piechoty, Ksawery Łyszkowski w 10 p. p., Ludwik Nauła w 20 p. p. Henryk Himmel w 41 pp. i Ludwik Doppler w 99 p. p.

Kapitanami I klasy: Fryderyk Hasslinger 9 p. p. Jan Zemonek 13, Jaromir Formanek 41, i Florjan Ondra 90 p. p.

Kapitanami II klasy: Jan Sobota 9, Juliusz Albeck 10, Józef Wolgner 13, Stanisław Śnieszko Nieczuja 15, Maksymilian Guilleaume 20, Józef Chorąży i Edmund Marter w 55, Aleksander Petri 56, Gustaw br. L'Estocq 58, Władysław Suberle 77, Feliks Gąsiorowski 80, i Sylwester Wojakowski w 100 p. p.

Porucznikami mianowani w 9 p. p.: Franciszek Krapil, Alojzy Buntner, Karol Swoboda i Alfred Bukstuhl 10, Jan Pietranowski 13, Franciszek Müller i Egidjusz Adamowicz 24, Juliusz Ansion 55, Alojzy Brzeziński i Władysław Sprawka 56, Franciszek Urbański 57, Jan Kuffner 80, Juliusz Semminger i Zygmunt Boro 89, Jan Zittek i Józef Nowotny 90, Wiktor Tychowski i Seweryn Mamdziński 100, Emil Sommer, nadto Józef Kwiatkowski w 16 p. p.

Podporucznikami mianowani kadeci: Eustachy Wolański, Ferdynand Mokrzycki i Aurelian Falkowski 5, dalej Józef Barwinek, Karol Ulrich i Wiktor Klebasa 77, Ludwik Hild 13, Jerzy Noga 80, Henryk Szypek 77, Stanisław Szczygliński 100, Henryk Jarolimek 57, Robert Ambrosius 41, Antoni Jellinek 57, Franciszek Oppenheimer 80, Emil Augustyn 55, Leopold br. Mayer v. Löwenschwerdt 10, Albin Schneeweiss 58, Józef Pankowicz i Franciszek Kolbert 9, Fryderyk Kupka 90, Stanisław Krzyczkowski 96, Ernest Meissl 6, Gustaw Sturm i Zdeňko Machalicki 56, Rudolf Schartel 15, Karol Platz 41, Jan Wotuba i Izydor Merellenbaum 95, Aleksander Popper 20, Karol Plata 41. p. p.

Podporucznikami mianowani zostali dalej następujący uczniowie szkół wojskowych: Antoni Gregoricz w 20 bat. strzelców, Józef Halka hr. Ledochowski w 3 p. ułanów, Fryderyk Lipawski w 8 p. ułanów, Oskar Ruzicka w 48 pp., Alfred Ptak w 91 pp., Eugenjusz Potzold w 100 pp., Ernest Komora w 55 pp., Maksymiljan Palik w 89 pp., Juljusz Swoboda w 18 pp., Gustaw Heller w 13 p. dragonów, Emanuel Zaremba w 21 pp., Stefan Walewski w 40 pp., — następnie frekwentanci technicznej akademii wojskowej Stanisław hr. Szeptycki, Wiktor z Niesiołowic Gawin Niesiołowski, Stefan Walewski, Marjan Kozłowski, Mikołaj Szewczyk i Franciszek Wejdelek.

(C. d. n.)

W Krakowie bawią obecnie p. Ksawery Gałęzowski, słynny okulista paryski i p. Kazimierz Zalewski, zasłużony komedjopisarz i redaktor warszawskiego *Wieku*.

P. Łuszpiński, notarjusz w Komarnie, o którego kandydaturze na posła z kurji włościańskiej okręgu wyborczego Radki doniosło jedno z tutejszych pism, oświadczył w liście do tegoż dziennika, iż przyjąłby mandat tylko wtedy, gdyby jego kandydatura była postawiona jednomyślnie przez Polaków i Rusinów. Gdy zaś nie nastąpiło dotąd takie porozumienie, przeto oświadcza p. Ł., iż wcale nie ubiega się o mandat poselski.

Macierz polska. W ogłoszonem świeżo sprawozdaniu Wydziału krajowego z zarządu fundacji „Macierzy polskiej“ za rok 1887 znajdujemy następujące sumaryczne zestawienia: Dochody wynosiły w gotówce: 7.166 zł. 74 ct. łącznie zaś z zapasami z 1886 r. 7.984 zł. gotówką oraz 28.221 zł. 25 ct. efektami. Po odliczeniu wydatków w sumie 5.013 zł. 99 ct. gotówką i 2000 zł. efektami pozostałe zapas na r. 1888 w gotówce 2.970 zł. 26½ ct. i 26.221 zł. 25 efektami. Z tego przypada na majątek zarodowy 1.532 zł. 18 ct. w gotówce i 26.221 zł. 25 ct. efektami, reszta zaś na majątek obrotowy.

W Kalwarji Zebrzydowskiej otwartą została stacja telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

Rzadki zbiór. Księgarnia K. Bartoszewicza w Krakowie posiada znakomity zbiór pierwszorzędnego znaczenia materjałów do dziejów konfederacji barskiej. Jest to cała korespondencja podskarbiego Wessla, który był głową konfederacji. Są w tym zbiorze listy ministrów, agentów dyplomatycznych. marszałków i dowódców konfederacji. Samych listów Lasockiego, rezydenta w Konstantynopolu, jest 50. Piszą do Wessla: minister Choiseul, Dumouricz, St. Priest poseł fr. w Konstantynopolu Dzierzanowski marszałek gostyński, Viomesnil, Bierzyński, Czerny marszałek krakowski, Tomasz Wikoński marsz. zatorski i oświecimski, Chomentowski. Ign. Skarbek, Malczewski, Dival, . Morzkowski, biskup Krasiński, Dumas ag. franc. w Wiedniu, Szymon Kossakowski, Durfort ag. franc. z Wiednia, Stępowski, Ręklewski marsz. wiłk., Ostoja Meyski regim, wielkopolski, Miączyński marsz. bełzki, Chateaufort ab. franc. w Konstantynopolu, Dzierzbicki, wojewodzina Cetnerowa, Mrozowicki, Piasecki, Walewski, Rzewuska itd. Korespondencja ta obejmuje 500 listów i jest bezwątpienia najznakomitszem źródłem do dziejów Baru. Prócz tego do zbioru należą prywatne listy do Wessla Stanisława Leszczyńskiego, Augusta III., carowej Katarzyny, Stan. Augusta, synów Augusta III.: Fryderyka i Karola itd. O nabycie tego zbioru powinna postarać się jedna z większych bibliotek zwłaszcza, że cena jego jest przystępną — wynosi bowiem tylko 350 złr.

Odezwa. Dnia 14 b. m. straszny pożar zniszczył gminę Trzebownisko w powiecie rzeszowskim położoną; 157 budynków z całemi tegorocznemi zbiorami spłonęło do szczętu, tak że 100 rodzin znajduje się bez dachu i chleba. Doraźna pomoc dla nieszczęśliwych już zarządzona, ale nasze środki i najlepsze chęci nie wystarczą do wyżywienia przez całą zimę przeszło 400 głów.

Dla tego więc odnosimy się o pomoc do serc miłosiernych i prosimy szanowną Redakcję o pośrednictwo w zbieraniu składek na nieszczęśliwych pogorzelców Trzebowniska.

Imieniem komitetu
Stanisław Jędrzejowicz,
Ks. Ignacy Stafiej.

Zmarli. W Zakopanem zmarł dnia 18 b. m. aptekarz z Tarnopola p. Jamrógiewicz. Przed śmiercią spisał on testament, a podzieliwszy swój stutysięczny majątek między kilkunastu legataryuszy zapisał 10.000 złr. na kościół w Zakopanem.

Curiosum. X. Stojałowski w wydawanem przez siebie czasopiśmie ludowem *Wieniec Polski* zaleca włościańskim wyborcom Jasła, Brzostka i Frysztaku, aby wybrali do Sejmu p. Wojciecha Biechońskiego.

Co za wieża Babel! Kapłan katolicki staje ramię do ramienia z *Nową Pressą*, która wysoko podniosła tę kandydaturę, i z żydowsko — bezwyznaniowemi naszemi pismami, i wspólnemi siłami stara się o zwycięztwo dla męża, który oświadczył w swej kandydackiej mowie, że ma zamiar reformować religję!

Wspieranie krajowego przemysłu. Kolej Karola Ludwika udziela nowo powstającym zakładom przemysłowym, które leżą obok jej stacji i używają tak do swego dowozu, jakoteż i wywozu linji tejże kolei — przy transportach materjałów budowlanych i urządzeń fabrycznych 50 prc. opustu ze zwykłej ceny swej lokalnej taryfy. Uwzględnienie to tylko wtenczas przysługa, jeżeli wprzódy dopełnione będą warunki, o których dowiedzieć się można na wszystkich stacjach tegoż towarzystwa kolejowego.

Odnośne podania wnosić należy do jeneralnej dyrekcji tejże kolei w Wiedniu.

O tem doniesieniu możemy tylko to powiedzić, że „lepiej później jak nigdy.“

Z Balic (w powiecie mościskim) donoszą nam o smutnym wypadku. Wieś ta jest oddalona o 20 kilometrów od Przemyśla. Otóż 17 b. m. kiedy w okolicy artylerja odbywała swe ćwiczenia w strzelaniu do celu, jedna bomba zabłąkała się i uderzyła w karczmę, w której podówczas właśnie znajdowało się dużo ludzi. Bomba przebiła dach karczmy i jej pułap, wpadła do środka, przecięła fatalnie żydówkę Chaję, żonę tamecznego karczmarza, odcięła jej bowiem połowę ciała i głowę na wpół przełupała, następnie rozbiła kufę z wódką i w końcu ugrzęzła w piecu. Z wielką ostrożnością wydobyto ją potem stamtąd, a w smutnem tem wydarzeniu jest jeszcze tyle pocieszającego, że owa bomba nie pękła. Wypełniona bowiem była materją wybuchową i gdyby była pękła w tej karczmie, to poraziłaby niezawodnie znaczną część zgromadzonego w niej tłumu.

Kolorowe pończochy. Moda noszenia kolorowych pończoch ogarnęła już wszystkie nasze niewiasty i kiedy zrazu tylko bogate kobiety ubierały się w kolorowe pończochy, jako ówczas w droższe, to dzisiaj ponieważ cena kolorowych a białych jest jedna, przeto już i pokojówki noszą pończochy czerwone, sine, żółte, błękitne, etc. Otóż potanienie kolorowych pończoch zawdzięczamy temu, że fabrykanci zaczęli do ich zabarwiania używać farb tanich, anilinowych, mieszczących w sobie arszenik i inne trucizny. Oczywiście noszenie takich pończoch zaczęło fatalnie oddziaływać na zdrowie tych kobiet. Lekarze zwrócili uwagę, że za nadto często nastręczają się im wypadki zdradzające wszelkie znamiona otrucia arszenikowego. Poczęto dochodzić, badać i wykryto wreszcie, że źródłem tego są kolorowe pończochy. Temi dniami zrobiono w Berlinie rewizję we wszystkich bławatnych sklepach i pokonfiskowano miljony pończoch i skarpetek, mieszczących w swej farbie arszenik. Czy nie zechciałby nasz magistrat przeprowadzić podobnej rewizji po lwowskich sklepach?

Z pewnością nie zechce, bo ani energja, ani dbałość o zdrowie publiczne nie należą do jego przymiotu. Przeto paniom naszym zalecamy ostrożność. Lepiej bowiem wyrzec się tej satysfakcji, że nóżka będzie wyglądała mniejszą i zgrabniejszą aniżeli potem ciężko zapaść na zdrowiu. Sumienniejszym zaś kupcom radzimy aby sami zbadali w miejskiem laboratorjum chemicznem, czy sprowadzane przez nich pończochy są zabarwiane anilinowemi farbami i z fabrykami, które nadsełają takie pończochy, zerwali wszelkie stosunki.

W strzelnicy wojskowej we Lwowie odbyło się w piątek strzelanie premiowe w obecności Arcyksięcia Albrechta. Strzelano do tarczy z rozmaitych karabinów i z rozmaitych odległości. Premij za najcelniejsze strzały było kilkanaście, a pierwszą nagrodą był złoty zegarek z dewizką, ofiarowany przez Najd. Arcyksięcia Albrechta; na kopercie tego zegarka był stosowny napis dedykacyjny. Cenną tę pamiątkę zdobył kapitan trzydziestego batalionu strzelców, p. Berk, celnym strzałem danym z odległości 400 kroków. Premję powyższą, równie jak nagrody dalsze, zdobyte przez innych pp. oficerów za najcelniejsze strzały, wręczyła dzielnym strzelcom pani pułkownikowa Dylewska.

Pożyczki miejskie. Austrjacki bank kredytowy ziemski udzielił znaczniejszych pożyczek miastom Tarnopolowi i Kołomyi.

Doroczne uroczyste rozdanie zapomóg z fundacji m. Lwowa, noszącej nazwę „miejscowy fundusz inwalidów“ odbyło się w sobotę w południe. Uroczystość odbyła się w obecności wielu radnych a zagaił ją prezydent miasta przemową na cześć cesarza. Zapomogi stałe otrzymali inwalidzi: Chaim Hersch Graf, Samuel Hescheles, Józef Kotiuszko, Józef Hersch Dodek, Izak Kusch, Jan Mazakiewicz, Jan Michael, Antoni Olszewski, Karol Zimmer, Leopold Peszko.

Wypadek kolejowy. Pociąg kurjerski krakowski, którym arcyksiążę Albrecht przybył dnia 16 bm. do Lwowa, przejechał koło Rudny krowę, zabłąkaną przypadkowo na szyny. Pociąg wkrótce zatrzymano, arcyksiążę wysiadł i udał się na miejsce wypadku. Po usunięciu przeszkody pociąg ruszył dalej do Rzeszowa.

Policja lwowska przyaresztowała wczoraj przebiegłego oszusta Józefa Fischera, zamieszkałego czasowo we Lwowie w hotelu „pod koleją brodzką“, który na podstawie fałszywego poświadczenia opatrzonego podrobionemi podpisami starosty, wójta i radnych w Kamionce strumiłowej, zbierał datki na rzecz pogorzelców Horpina, dotkniętych pożarem od pioruna. Pieczęć starostwa na tym dokumencie była autentyczna. Znalezione u Fischera także czyste arkusze papieru opatrzone wspomnianą pieczęcią. W jaki sposób Fischer przyszedł w ich posiadanie, nie jest jeszcze rzeczą skonstatowaną. Oszust potrafił wyłudzić datki od kilku osób zamieszkałych we Lwowie. W „przedsiębiorstwie“ tem był mu pomocny Ksawery K., którego również aresztowano. Fischer był przed kilku laty nauczycielem ludowym następnie pełnił funkcje djetarjusza przy katastrze, w ostatnich zaś czasach był bez zajęcia i pozostawał w więzieniu śledczem pod zarzutem zbrodni oszustwa.

Samobójstwo. Dziś przedpołudniem o godz. 11 w dolnej części ogrodu pojezuckiego odebrał sobie życie niejaki Sokołowski, z zawodu szewc, liczący lat 23. Strzał był wymierzony w samo serce i śmierć nastąpiła natychmiast. Sokołowski cierpiał widocznie na obłęd samobójczy, gdyż już przed miesiącem próbował odebrać sobie życie, wówczas jednak strzał wymierzony w skroń, niedopisał.

Z Jaworowskiego nam piszą: Przed kilku dniami wśród licznie zebranego obywatelstwa, duchowieństwa obu obrządków i tłumów ludu wiejskiego złożyliśmy do grobu rodzinnego w Przyłbicach hrabinę Różę z Kosseckich Szeptycką damę orderu i krzyża gwiazdzistego, właścicielkę dóbr Dziewiętniki, zmarła w Hawryłówce, w stanisławowskiem, gdzie bawiła u swojej córki hr Komorowskiej. Urodziła się ona w 1808 r. w Lubelskiem w Kryszynie, dziedzicznym majątku Rawiłów Kosseckich, z ojca Pawła sędziego pokoju i kapitana artylerji z pod Kościuszki i Petroneli z Nowosielskich podkomorzanki przemyskiej. Z domu rodzicielskiego obok głębokiej wiary religijnej wyniosła gorące przywiązanie do ziemi rodzinnej, której ród Kosseckich tak wiernie służył, z pokolenia na pokolenie walcząc w szeregach narodowych. Jeden z jej stryjów pułkownik Ferdynand Kossecki zginął pod Lipskiem, drugi stryj Ksawery, jenerał dywizji a później sekretarz stanu i minister sprawiedliwości Królestwa Polskiego walczył w legionach włoskich i pod Napoleonem, trzech zaś rodzonych braci miała w wojsku polskiem z 1831 r. Owdowiawszy już bardzo młodo, nie myślała o świecie i o zabawach lecz zajęła się przedewszystkiem wychowaniem swych dzieci i administracją rozległego w Galicji i Królestwie rozrzuconego majątku. Obdarzona niezwykłą energją i rozumem potrafiła zadaniu swemu sprostać. Dla ludu wiejskiego była prawdziwą matką i opiekunką, zawsze ją włościanie kochali i szanowali, tak jak dziś utratę jej opłakują; bo też miała nad wyraz wiele miłości w sercu, a tą umiała obdzielać tych młodszych naszych braci. Nie przeszła koło starca, kobiety, dziecka lub dorosłego żeby nie pomówić, w biedzie nie pocieszyć, obdarzyć lub do dalszej pracy nie zachęcić. Drzwi jej dla potrzebującego, czy rady, czy pomocy nigdy nie były zamknięte. Wśród takiej pracy i wśród modlitwy przeszło jej życie całe. Pobożna ta pani objawiała przed śmiercią życzenie, żeby być pochowaną w szatach zakonnych trzeciej reguły św. Franciszka, do której za życia należała. Życzeniu temu stało się zadość. Cześć jej pamięci!

Z magistratu lwowskiego. W skutek świeżych mianowań zajdą niebawem niektóre zmiany co do kierownictwa kilku departamentów magistratu lwowskiego. A mianowicie:

Kierownictwo departamentu VIII (szkolny i wyznaniowy), które dotychczas spoczywało w rękach p. Widmana, obejmuje od 15 września p. radzca Lucas, pełniący obecnie funkcję sekretarza prezydjalnego. Na sekretarza prezydjalnego przeznaczony został sekretarz magistratu p. Jakubowski. Radzcy p. Widmanowi poruczone zostaną funkcje archiwalne i sprawy biura statystycznego.

Starszy radzca p. Strzelbicki prowadzić będzie nadal departament V (przemysłowy), zaś sekretarz p. Cetwiński dep. III (budowniczy).

Natomiast dep. IV (wojskowy) rozdzielony zostanie na dwie części, a kierownictwo tychże obejmą radzcy pp. Tarnawski i Uruski.

Z biura sanitarnego wydzielone zostaną sprawy ubogich i powstanie nowy departament z osobnym referentem.

Umieszczenie niektórych biór w ratuszu ulegnie również zmianie. Departament V (przemysłowy) zajmie lokalności na drugiem piętrze od strony północnej, gdzie dotychczas mieściła się szkoła Piramowicza. W sąsiedztwie zaś pomieszczoną zostanie Izba rękodzielnicza.

Lokal, zajmowany dotychczas przez izbę rękodzielniczą, przeznaczony dla biura ubogich. Protokół podawczy umieszczony zostanie naprzeciw izby obrachunkowej, zaś archiwum i biuro statystyczne mieścić się będzie tam, gdzie dotychczas był protokół podawczy.

Dwuwiekowy jubileusz obchodzić będzie 25 i 26 bm. pułk ułanów imienia cesarza Józefa II stacjonowany obecnie w Jarosławiu. Pułk ten, który do niedawna nosił nazwę „cesarskich ułanów“ (*Kaiser-Uhlanen*), otrzymał przy uroczystości odsłonięcia pomnika cesarzowej Marji Teresy nazwę „cesarza Józefa II“, którą nosił już w przeszłem stuleciu od r. 1748 do 1790. W roku 1688 sztyfował ten pułk Hannibal br. Löwenschild a siostrzeniec króla Stanisława Augusta, bohater z pod Raszyna a późniejszy marszałek francuski Józef ks. Poniatowski był podpułkownikiem tego pułku od 3 września 1786 do 12 listopada 1788 i z nim brał udział w wojnie austro-tureckiej.

Pułk ten pierwszy chrzest krwi otrzymał w bitwie pod Zentą w roku 1697, w której wojska austrjackie pod komendą Eugenjusza księcia Sabaudzkiego walne odniosły zwycięstwo.

Silny pożar zniszczył dnia 16 bm. miejscowość Stojanów w powiecie złoczowskim. Ogień rozszerzył się z niesłychaną szybkością i obrócił w zgliszcza 46 gospodarstw z zebranemi plonami. W płomieniach znalazło śmierć dwoje dzieci. Ratunku prawie nie było, a przybyła w kilka godzin straż ogniowa z Radziechowa — z powodu braku wody — bardzo niewiele zdziałała.

W przeddzień tego pożaru wybuchł ogień w wiosce Ożydowic tego samego powiatu, a rozszerzywszy się bardzo szybko, zniszczył 24 gospodarstw ze zbożem i bydłem.

Dnia 14 bm. straszny pożar zniszczył wioskę Trzebowisko powiatu rzeszowskiego 157 budynków z całemi tegorocznemi zbiorami spłonęło do szczętu a 100 rodzim pozostało bez dachu i chleba.

Bismark w Kissingen. O dwadzieścia minut drogi od Kissingen, przy wielkim gościńcu, podróżny spostrzega dziwaczny stary budynek, będący w połowie willą, w połowie posępnem, tajemniczem zamczyskiem. Ten to gmach rząd bawarski oddaje do zupełnej dyspozycji kanclerzowi państwa, ilekroć ten ostatni przyjeżdża na kurację do Kissingen. Przed zamachem w 1874 r. Bismark zwykł był mieszkać w zamem mieście, później jednak uważano za stosowne oddalić go o ile możności od sfery działania bomb socjalistycznych, a zarazem usunąć z pod kontroli tysiąca ciekawych i niedyskretnych oczu.

Stare, granitowe zamczysko, jest odpowiedniejszem mieszkaniem dla żelaznego księcia. Ponurą tę willę, zbudowaną w zeszłym wieku, a przynajmniej wykończoną wtedy (w konstrukcji bowiem znać ślady odleglejszej epoki), przez książąt-biskupów na Würtzburgu, którzy przepędzali w niej lato, zamieszkuje dzisiaj jakiś dygnitarz miejscowy, który na czas pobytu ks. Bismarka opuszcza swą siedzibę. W tej chwili wszystko tam jest przygotowane na przyjęcie kanclerza, bo w połowie sierpnia jest oczekiwany. Zajrzyjmy do środka.

Ze sklepionego ganku prowadzą zwyczajne drewniane schody na pierwsze piętro; nad niemi na wybielonej wapnem ścianie wiszą portrety dam i panów z XVIII wieku. Ze schodów tych wchodzi się do ładnej sali z sufitem ozdobionym malowidłami religijnej treści. Jest to sala posłuchań kanclerza. Całe umeblowanie stanowią starożytne rzeźbione stoły, pokryte naczyniami, tudzież cackami z gliny, szkła i starej porcelany, oraz misternie rzeźbione krzesła. Całość tchnie prostotą klasztorną. Z salonu prowadzą drzwi wprost do gabinetu. Cały jeden bok komnaty zajmuje szerokie biurko. W środku wysoki krzyż rzeźbiony w drzewie, na powierzchni biurka porozrzucane tu i owdzie przez samego księcia pamiątki fatałaszki. Między innemi w małych, prostych ramkach fotografja księcia Aleksandra Battenberga i zwykła podkowa końska pogięta i zardzewiała, którą Bismark znalazł w jednej z samotnych swych wycieczek w okolicę.

W Niemczech rozpowszechniony jest zabobon, że podkowa znaleziona na drodze, przynosi szczęście. Kanclerz podziela widocznie tę wiarę. Na ścianach gabinetu wśród obrazów mających pewną wartość, wisi fotografja księżnej i samego Bismarka w mundurze kirasjerskim. Zresztą nie ma tu nic godnego uwagi. Sypialnia jest jeszcze skromniejsza. Przy starożytnem łóżku na stoliku, krzyż z kości słoniowej i biblja. W drugiem skrzydle znajdują się komnaty, zajmowane bądź to przez dr. Schweningera, gdy towarzyszy Bismarkowi do Kissingen, bądź to przez księżnę, lub hr. Herberta.

W tym oryginalnym gmachu spędza co rok 6 tygodni żelazny książę, żyje zupełnie samotnie, nie widuje nikogo prócz rodziny i przybocznego doktora, a niekiedy ministra jakiegoś mocarstwa zagranicznego, jak naprzykład w tym roku zobaczy może hr. Kalnoky'ego.

Krety uważane były do niedawna przez ogrodników i rolników za zwierzęta szkodliwe, które trzeba wytępiać. Wnet przekonano się o nieprawdziwości tego przesądu, a przeciwnie stwierdzono, że krety nie są szkodnikami, ale przeciwnie dobroczyńcami pól i ogrodów, gdyż wyniszczają one szkodliwe robactwo. W okolicy Elbląga skutkiem powodzi wyginęły wszystkie krety, i oto tameczni rolnicy łamią sobie obecnie głowy, skądby sprowadzić plemie kretów, gdyż odkąd ich tam zabrakło, rozpleniło się ogromnie robactwo i wyrządza znaczne szkody w ogrodach i polach.

Literatura i Sztuka.

* **Artur Bartels.** Piosnki i satyry. Zeszyt I Kraków, nakładem K. Bartoszewicza 1888.

Kiedy zamknęła się mogiła nad nieocenionym humorystą i piosenkarzem Bartelsem, powstała słuszna obawa czy utwory jego, których drukiem ogłaszać nie lubił, nie zginą dla potomności. Szkoda by była wielka, bo Bartels w literaturze naszej nie posiada rywala na polu piosenki i lekkiej satyry. Humor jego swobodny, wesoły, daleki od zgryźliwości, nigdy nietrącący paszkwilem, nie służący żadnej kategorji, serdeczny, świeży, często pełen głębszej myśli, a zawsze mający dobro ogólne na celu, udzielał się wszystkim słuchającym, wsiąkał w krew i życie ogółu. Piosnki jego odpisywane na tysiące rąk, rozeszły się po całej Polsce. Często pamięć nazwiska autora zacierała się, ale piosnka choć bezimienna szła coraz dalej i dalej, naturalnie zepsuta i zmieniona przez przepisywanie. Otóż zebrać te piosnki i satyry, wydać je razem w poprawnym tekscie, było rzeczą konieczną tak dla literatury jak i dla pamiątki po najlepszym humoryście ostatnich czasów. Zadania tego podjął się p. Kazimierz Bartoszewicz, któremu rodzina udzieliła wszystkich pozostałych po Bartelsie rękopismów. Dzięki temu mamy przed sobą pierwszy zeszyt spuścizny literackiej po autorze „Departamentu niższej Sekwany.“ Zeszytów takich wyjdzie jeszcze pięć i razem stanowić będą dwa tomy prawdziwych pereł naszego humoru. Zanim szerzej i dokładniej napiszemy o tem wydawnictwie, notujemy jego ukazanie się z prawdziwą przyjemnością. Kto lubi pośmiać się i serdecznie ubawić, niech czyta: „Mocindzieja,“ „Ciocię Klarę“ i „Ciocię Barbarę“, „Antosię z Plackich Drapińską primo voto Kurkudowską“, „Ideały“, „Stare grzechy“, „Z domu Dziurdziulewiczów“ itd. Kto zaś poważniejszej satyrze hołd oddaje, temu polecamy odczytanie takich utworów jak „Miłość ojczyzny“, „Patrjotyzm tanim kosztem“, „Przyjaciele“, „Vox populi, vox Dei“ itd. Pierwsze, to wytwory nie zwykłego dowcipu, drugie są owocem poważnej myśli zacnego człowieka i patrjoty, a choć żart je krasi, nie jest to żart płochy, lecz myśl poważnego człowieka w lekką formę ubrana.

Część ekonomiczna.

= **Izba handlowa i przemysłowa** ogłasza: Wedle przepisów wykonawczych do nowej ustawy o wódce, udzielenie pozwolenia do używania wódki bez opłaty podatku do celów przemysłowych (§. 6 ustawy z 20 czerwca 1888 dz. u. p. Nr. 98) zawisłem jest od tego, by wódka przedtem denaturowana, czyli do użytku ludzkiego niezdatną uczynioną została. Jako ogólny środek denaturacyjny służy mięszanina 2 części spirytusu drzewnego i $\frac{1}{2}$ części zasad pyridinowych, która w stosunku 2, względnie $\frac{1}{2}$, razem $2\frac{1}{2}$ litry do 100 litrów czystego alkoholu dodawaną ma być do wódki przeznaczonej do denaturacji.

Nabycie ogólnych środków denaturacyjnych pozostawia się stronie, której udzielono pozwolenia do denaturacji wódki. Do denaturacji mogą jednakowoż użyte być tylko takie ogólne środki denaturacyjne, które przed ich użyciem poddane były ocenieniu rzeczoznawców i za odpowiednie uznane.

= **Kolej Karola Ludwika** wypowiedziała, jak wiadomo, z dniem 1 września refakcje przyznane transportowi rosyjskiego zboża na swoich linjach. Otóż donosi *Presse*, że przeciw temu zarządzeniu wniesiono liczne protesta do władz rządowych, motywując je tem, że system refakcyjny istniejąc już od dłuższego czasu, stał się podstawą galicyjskiego handlu zbożowego. Że się znalazły osoby prywatne, które powodowane egoistycznemi pobudkami, protestują przeciw zniesieniu refakcji, to nas ani trochę nie dziwi; nie dziwi nas również, że do tego protestu przyłączyła się reprezentacja miasteczka Podwołoczysk, które widzi zagrożonym swój byt z chwilą, kiedy rosyjskie transporta zboża zwrócą się w innym kierunku; nie dziwi nas wreszcie, że za utrzymaniem refakcji przemawia Izba handlowa w Brodach, ceniąca wyżej osobisty interes przekupniów, niż ogólny interes galicyjskich rolników. Lecz to nas musi zastanawiać i budzić wątpliwość w prawdę tej całej pogłoski, jakoby przeciw zniesieniu refakcji miała wnieść petycję Izba handlowa krakowska, która zawsze umiała stać na stanowisku ogólnych interesów kraju i na ich rzecz kłaść w ofierze partykularne interesa przemysłowców. Bardzo więc wątpimy w prawdziwość tej informacji *Pressy*, a tem więcej, że między instytucjami podanemi przez nią, jako protestujące przeciw zniesieniu refakcji, wymieniona jest filja lwowska anglobanku, która przed kilkunastu laty została zwinięta.

Wiedeń 18 sierpnia.

Dwa ostatnie dnie tygodnia, które dziś zakończyliśmy, przedstawiły ciekawy przedmiot badań dla przypatrującego się bezstronnie i bezinteresownie czynnościom tutejszej giełdy. Przedstawiały one obraz uporczywej walki między rozbujałą i rozmerwowaną spekulacją, która bezwzględnie dąży ku haussie, a między rozsądną na konjunktury polityczne patrzącą publicznością niegiełdową, która widzi kierunek zwyżkowy tylko wtedy możliwym, kiedy on odpowiada politycznemu położeniu Europy, a która nie chce się zgodzić na operacje zwyżkowe w rodzaju gry hazardowej.

Pierwszy objaw tej walki uwidocznił się już we czwartek, po odebraniu wiadomości o artykule *Norddeutscherki* w sprawie zawarcia traktatu handlowego między Rosją a Niemcami. W obec rozsiewanych pogłosek ze strony niemieckiej, iż zjazd petersburski utorował drogę zawarciu tego traktatu, a szorstkiego tonu przyboczne go organu ks. kanclerza, który nietylko zaprzeczył tym pogłoskom, ale stanowczo oświadczył się za dalszą wojną cłowo handlową, zrozumiała rozsądna klientela giełdy, że zjazd petersburski nie miał dla Niemiec przynieść na polu politycznem pożądanych owoców, jeśli nawet na polu ekonomicznem nie przyszło do skutku jakiekolwiek porozumienie i oba mocarstwa pozostały po zjeździe na tem samem wrogiem sobie stanowisku, jak przed zjazdem. Dowodem, że te zapatrywania się miały za sobą pewne uzasadnienie, był artykuł *Norda* w sprawie szlezwickiej i odpowiedź na niego półurzędowców berlińskich.

Skutkiem tych poglądów na wyświeconą na tych danych sytuację polityczną i na wzajemny stosunek Niemiec do Rosji, już we czwartek zaniepokoiły się giełdy i wstrzymały akcję zwyżkową. Nie idąc naprzód, musiano pod naciskiem zaniepokojonej opinji cofnąć się lecz ruch ten trwał jeno do południa, a z południa pod zgodnem działaniem naszych szowinistów giełdowych zmienił się znów w operację á la hausse, która wprawdzie nie powetowała strat porannych, ale znacznie podniosła ranne notowania.

To samo powtórzyło się w piątek. Znów silniej występująca reakcja przeciw obecnie panującej zwyżce, fundująca się na oznakach politycznych, wzięła chwilowo górę, i znowu mimo uporczywej obrony ze strony haussistów cofnęły się kursa całego materjału. Lecz i tym razem udało się stronnictwu zwyżkowemu niedopuścić do wydatniejszego ruchu zniżkowego, lecz już teraz musiało się zadowolnić samem powstrzymaniem spadku kursów, nie mogąc przeprowadzić ku końcu giełdy pożądanej przez siebie repryzy.

Przeszkodziła temu bankietowa mowa cesarza Wilhelma w Frankfurcie, a w niej ustęp, iż teraz żyjemy „in ernster Zeit“. Pojęła więc partja zwyżkowa, że wobec tego jej usiłowania ku wywołaniu repryzy byłyby daremne i że rozsądniej będzie przeczekać do jutra, aż Berlin da lepsze hasło i uspokoją się umysły strwożone wojowniczą harangą młodego cesarza, któryby raczej poświęciłby osiemnaście korpusów wojsk niemieckich i czterdzieści kilka miljonów niemieckiego ludu, niż ulegiby naciskowi od Północy, aby Francji i Danji zwrócić część zdobytych od nich prowincyj.

„La nuit porte conseil“ powiedziano sobie, więc przespawszy się, wynaleziono w sobotę pokojową interpretację frankfurckiej mówki, tłumacząc ją jako wyłącznie przeciw Francji skierowaną, jako ostrzeżenie dane republice, aby zaniechała wszelkiej myśli rewanżowej wojny i pogodziła się z stanem granic, stworzonym przez traktat frankfurcki.

Podobna interpretacja, poparta przez giełdę berlińską dała możność, że w sobotę rozwinął się znowu w całej pełni ruch zwyżkowy, a zręczną ręką naprzód pchane znów podniosły się kursa. Podwyżka nie wynadgrodziła wprawdzie strat u wszystkich papierów, lecz skierowana przeważnie ku materjałowi transportowemu i ku rentom, pozwoliła im powetować straty z dwóch dni poprzednich, a nawet jak u Ludwików i Staatsbahnów podnieść je ponad poziom, na jakim stały przed wybuchem baissy. Z zamknięciem dzisiejszych czynności ostatnie notowania wykazywały wprawdzie, że ostatnie dnie tygodnia nie cieszyły się jak poprzednie niezamąconą pogodą, lecz okazywały zarazem, że w walce między bożkiem światła giełdowego „haussą“, a bożkiem ciemności „baissą“, raz jeszcze zwyciężył bożek zwyżki.

Oto notowania z d. 18 i 16 b. m.:

	18	16
kredyt. austr.	315·20	317·25
„ węg.	306·25	306·90
anglob.	110·25	110·75
uniony	214·—	214·50
bankv.	97·—	96·25
laenderb.	230·75	232·25
ludwiki	290·75	213·25
czerniowieckie	226·25	226·—
renta pap. wsp.	81·90	82·15
„ srebrna	82·90	82·95
austr. złota	111·40	111·75
5% austr.	97·80	98·05
węg. złote	101·45	101·55
5% węg.	91.20	91·70

Ruble 1·19¼—1·20.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 18 sierpnia. Obchód rocznicy urodzin cesarskich rozpoczął się o godzinie 5 z rana pobudką kapeli wojskowych i salwami działowemi. Przed południem odbyły się nabożeństwa we wszystkich kościołach stolicy. W kościele wotywnym w nabożeństwie dla garnizonu wzięli udział arcyksiążęta Wilhelm i Rainer, generalicja i korpus oficerski. Na mszy solennej w kościele św. Szczepana obecny był cały dwór, tudzież dostojnicy państwowi i naczelnicy władz cywilnych. — Wielkiej parady wojskowej na Schmelzu zaniechać musiano z powodu niepogody.

Rzym 18 sierpnia. Według doniesienia *Popolo Romano* prawdopodobnem jest, że Crispi uda się z Valdieri do Karlsbadu, ażeby rodzinę swoją odwieźć stamtąd napowrót do Włoch. Według innych doniesień ma się Crispi z Valdieri udać do Niemiec.

Wiedeń 19 sierpnia. Królestwo portugalscy i książę Alfons zwiedzili dzisiaj przed południem parlament, ratusz, teatr nadworny, uniwersytet, stadninę dworską. Po południu przyjmowali arcyksiężnę Elżbietę i hr. Kalnoky'ego. O godzinie 5 odbył się u arcyksięcia Rainera na cześć dostojnych gości obiad familijny, w którym wzięli udział także arcyks. Wilhelm, tudzież księżna Klementyna Koburska, matka Ferdynanda bułgarskiego. Wieczorem byli goście w operze. Jutro odbędzie się obiad dworski w Laxenburgu u arcyksięstwa Rudolfostwa, które dzisiaj wieczorem przybędzie do Laxenburga i zabawi tam do wtorku.

Berlin 19 sierpnia. Po wczorajszym obiedzie dworskim z okazji rocznicy urodzin cesarza Austrji odbył cesarz w uniformie austrjackim w towarzystwie wszystkich współuczestników obiadu przejażdżkę na jachcie „Aleksander“ do Wannsee. Podczas jazdy wyszczególniał cesarz bardzo łaskawie rozmową ambasadora austrjackiego i resztę austrjackich gości. Podczas powrotu królewska fregata „Royal Louise“ przybrała flagi galowe, a na głównym maszcie powiewał sztandar cesarza Austrji. — W Wannsee oczekiwał osobny pociąg kolejowy, który odwiózł gości do Berlina.

Wiedeń 20 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza przeniesienie sądowe: Radzca Bartłomiej Chulewka przeniesiony z Wadowic do Krakowa, sędzia powiatowy Rudolf Jarosz z Ciężkowic do Dobczyc a Seweryn Czerlunczakiewicz z Dobczyc do Ciężkowic.

Radzcami sądów krajowych zamianowani zostali: sędzia powiatowy z Grybowa Maurycy Gilewski do Wadowic, sekretarz Rady w Nowym Sączu Robert Leszczycki do Rzeszowa.

Sędziami powiatowymi zamianowani adjunkci i przeniesieni: Wincenty Kulawski z Żywca do Niska, Ludwik Freindl z Myślenic do Grybowa, Bojomir Zarski z Żółkwi do Kut.

Rzym 20 sierpnia. Dzienniki donoszą, że Crispi udał się wczoraj z Valdieri do Niemiec, a według *Diritta* do Friedrichsruhe.

Beureyth 20 sierpnia. Cesarzowa Elżbieta i arcyksiężniczka Walerja, przybyły tutaj, ażeby być na ostatniem przedstawieniu opery Wagnera „Parsifal“.

Paryż 20 sierpnia. W Amiens został wybrany Boulanger. Otrzymał tam 76 094 głosów. Kontrkandydat Bernot otrzymał 41 371 głosów. W Charente inférieure otrzymał Boulanger 57.484 głosów, kontrkandydat Lair 42.416 głosów. W Lille otrzymał Boulanger 130 152 głosy, Koechlin 126 567, Desmontiers 97 409, a Moreau 95.023 głosów.

W Lille zaszły bójki między bulanżystami i antibulanżystami, w Amiens hałaśliwe demonstracje. W samym Paryżu w dzielnicy giełdy wielkie wzburzenie. Policja rozpędziła tłumy zgromadzone przed redakcją dziennika *La Presse*.

Wiedeń 20 sierpnia. Cesarz mianował króla Ludwika Portugalskiego właścicielem 5 pułku piechoty.

Z zbożowych targów

20 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.80—6.55	5.75—6.50	5.70—6.45	6·——6.60
Żyto	4.60—4.75	4.15—4.55	4.——4.60	4.30—4.80
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	4.65—4.6[illegible]	4.20—5.30
Owies	4.80—5.25	3.[illegible]5—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	[illegible].50 10.—	[illegible].10 9.—	[illegible].40 9.—
Wyka	4.50 5.	4.30—4.7[illegible]	4.50—5.1[illegible]	10—4.8
Rzepak	[illegible].50 10.25	[illegible].60 10.—	[illegible].50 10.—	[illegible].— 9.10
Lnianka	—	—	—	—
Konic. czer.	24.—35.—	27.—36.—	28.—33.—	8.—34.—
Konic. biała	30.—30.—	30.—36.—	[illegible].—36.—	—
Konic. szwed	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — zlr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31 — do 32 —
Wiedeń 20 sierpnia Pszenica —.— do —.— na jesień 8·04 do 8·06 na wiosnę r. 1889 8·65 do 8·75. Żyto —·—, do —.—, na jesień 6·15 do 6·17, na wiosnę 1889 6.43 do 6.45. Owies —.— do —.—, na jesień 5·68 do 5·70 na wiosnę r. 1889 5·97 do 5·99 Okowita 27·75 — do 28·—— **Peszt** 20 sierpnia Pszenica 7·57 do 7·59, na wiosnę r. 1889 8·13 do 8·15 Żyto —·— do —·—, Owies 5·30 do 5·32, na wiosnę r. 1889 5·62 do 5·64. Okowita 28 — do 28·50 **Berlin** 20 sierpnia Pszenica 175·50 do —·—, na jesień 177·7[illegible], Żyto 142·50 do —·— na jesień 145 — Owies 139·75 do —·— na jesień —·— Okowita 32·50 do —·—, na jesień —.—

Lwów. Z Izby handlowej 10 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	212	—	215	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	229	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275	—	279	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zlr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98	85	100	—
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101	—	102	—
Banku krajowego 4½% w. a.	92	50	93	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	94	10	95	10
„ „ „ 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	94	35	95	35
„ „ „ 4½% „ „	89	40	91	—
3. Listy dłużne za 100 zlr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	55	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	45	—
4. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	25	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	91	—	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	20	50	22	50
„ „ Stanisławowa	—	—	34	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.76	5.86
Dukat cesarski	5.79	5.89
Napoleondor	9.72	9·82
Półimperjał rosyjski	10·08	10.18
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·19¼	1·21¼
100 marek niemieckich	59.70	60·70—

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa, Husiatyna.

33)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

I oboje śledzili z zakochanym tylko właściwą powagą, jak jeden po drugim, opadały listki żółtookiej stokroci, która mszcząc się za to morderstwo popełnione na niewinnej, wygłosiła wreszcie: nigdy.

To nigdy, zmroziło ich, w milczeniu też patrzyli czas jakiś na siebie.

— Co za niedorzeczność, — zawołał, odrzucając gniewnie łodygę. — Szaleniec tylko mógłby wierzyć w równie bezpodstawną grę wyrazów. Na dowód tego sprobujmy raz jeszcze, a przekonasz się że wypadnie co innego, że wróżba sama sobie zaprzeczy.

— O nie, — przerwała Dolores zatrzymując wyciągniętą dłoń jego. — Jeżeli to niedorzeczność, po cóż ją sprawdzać, po co próbować powtórnie? Rzecz prosta iż nikt do tego nie przywiązuje wiary, a jednak...

— A jednak? — podjął żywo.

— Wolałabym aby wypadło co innego, choćby te nieznośnie długie trzy lata, — wyznała zwracając na niego wielkie swe oczy, w których głębi mimowolny drgał niepokój. — Najprostsza przepowiednia sprawdza się często, przez zbieg okoliczności chociażby; któż mi więc zaręczy czy stokrotka nie wygłosiła nam prawdy tym razem. Któż zapewni czy nie zostaniemy rozłączeni, czy chmura wisząca nademną nie będzie powodem...

— Dolores, Dolores. — zawołał tracąc panowanie nad sobą. — Jak możesz mówić tak zimno o możliwości rozstania nawet? Zapominasz, że słowa takie są dla mnie śmierci przedsmakiem, że złączony duszą całą z losami twymi, żyć bym przestał gdyby mi miłość moję wydarto. Bez ciebie świat przestałby istnieć dla mnie, tyś mojem życiem i szczęściem całem!

Zamilkł tuląc do ust rączki jej drobne, w niemym tym jednak uścisku, w spazmatycznej jego mocy, istniał jakiś oddźwięk rozpaczy, któremu oboje opędzić się nie mogli. Ciężkie, parne powietrze zdawało się jeszcze podniecać rozdrażnienie, zapowiadając wyraźnie burzę w przestworzu, a może i straszny w losach ich przewrót.

. . . .

Piękny dzień letni zbliżał się ku schyłkowi, unosząc na skrzydłach swych dla jednych radość, dla drugich troskę gnębiącą, dla wielu zaś promyk nadziei i wiarę w lepszą dolę, wiarę która najsilniej ducha naszego krzepi i podnosi, czyniąc najuboższym życie znośnem jeszcze.

Był to wieczór przeznaczony na teatr amatorski w zamku; w miarę też jak zbliżała się godzina przedstawienia, osoby mające wziąć w niem udział zaczęły doznawać mimowolnej drżączki, napadającej zwykle niewprawnych aktorów. Jedna Dolores może wolną była od niej zupełnie, zatopiona zaś w rozkosznych marzeniach, stała przed zwierciadłem odbijającem postać jej całą rozmyślając z wesołym na ustach uśmiechem, czy też Ryszard zadowolnionym dziś z niej będzie, czy nowy strój pozyska jego uznanie. Nadzwyczajna młodość czyni ją poczęści dziecinną jeszcze, a że w mającej się odegrać komedji żadnego nie dano jej udziału, wybrała więc sobie w zamian rolę w mających nastąpić później żywych obrazach, kładąc za warunek, aby nikt na świecie, nawet miss Maturin, nie wiedziała kogo przedstawiać jej kazano.

Zapatrzona też w piękny swój obraz, rozmyślała w tej chwili jakie w przebraniu uczyni wrażenie, urocza zaś jej twarzyczka jaśniała przytem szczerem weselem, jasne loczki otaczały złotawą aureolą śliczną główkę, a postać cała od białych, obnażonych ramion i szyi alabastrowej, w drogocenne przybranej koronki, aż do malutkiego pantofelka śnieżną barwą zastosowanego do sukni, zdawała się tchnąć szczęściem, uosabiać jakąś wieszczkę czarowną.

— A ty obłudny dzieciaku, złapałam cię nareszcie na gorącym uczynku, — zawołała miss Maturin stając na progu. Czy to ładnie zachwycać się własnem w lustrze odbiciem, chociaż, — dodała z uśmiechem, — co prawda próżność usprawiedliwiona jest nieco, bo ci ślicznie w tej sukni, jesteś piękna jak obraz!

— Obraz czego? — podjęła żywo. — Może pomyślności?

I pomyślawszy jak zdumioną będzie ciotka, ujrzawszy ją za kilka godzin w przeciwnej zupełnie roli, roześmiała się serdecznie.

— Wyciągasz mnie na słówka figlarko, ale nic z tego, nie chcę cię próżną czynić. Powiedz mi jednak, czy nie lepiej było ubrać się w zamku dopiero, skoro i tak czeka cię tam strój jakiś tajemniczy, którym masz później w zdumienie nas wprawić?

— I ja tak na razie myślałam, ale widzisz cioteczko wpierw będą grać komedję, a że chciałabym widzieć koniecznie jak Audrey wywiąże się z nader trudnego zadania, rada więc nierada, musiałam od razu w pełnym wystąpić runsztunku. Zresztą co prawda, — ciągnęła z lekkiem zakłopotaniem i czarownym na licach rumieńcem, — chciałam dziś ładnie wyglądać, bo... wiedziałam że Ryszard tam będzie.

— Ach, więc wyszła na jaw rzeczywista przyczyna, — żartowała miss Maturin. — No, co prawda za złe ci jej nie biorę.

— Sądzisz ciociu, — pytała z lekkiem wahaniem, — że suknia ta podobać mu się będzie?

— Jestem pewną tego, inaczej nie miałby chyba odrobiny gustu. Nie wiem jednak dziecię moje, czy to dobrze że wszystkie twe myśli i uczucia z taką siłą zlewasz na jednego człowieka. Wierzaj mi Dolores, iż miłość zbyt rozegzaltowana rzadko szczęście przynosi.

Zatrzymała się i niepomna rzeczywistości, w smutnej pogrążyła się zadumie. Po chwili dopiero wybiegło na jej usta:

— Tak już dawno, tak dawno, a jednak dni te z dziwną żywością stają mi dziś w myśli. W takiej samej prawie była sukni, te same perły zdobiły jej szyję... Myślę o twojej matce Dolores, bo mi ją silnie przypominasz, a podobieństwo to budząc w mem sercu zatarte wspomnienia przeszłości, bojaźnią je napełnia.

— Bojaźnią, cioteczko?

— Tak, o wierzaj dziecię, że kto tyle co ja przeniósł w życiu, ten ma prawo niejednej lękać się rzeczy, gdyż przeszłość posiada dla niego widma krwawe i okrutne. Ale dajmy temu pokój, obawy moje, są jak zwykle urojone tylko, zapomnijmy więc o nich.

— Znajdujesz cioteczko, że jestem podobna do mojej matki? — podjęło dziewczę, przyglądając się bacznie uroczej swej, w lustrze odzwierciedlonej postaci.

— Uderzająco podobna, a jednak nigdy nie zauważyłam tego tak silnie jak dzisiaj. Nie umiem sobie nawet zdać sprawy, dlaczego przeszłość ze straszną żywością staje mi na oczach, czemu czuję i widzę wszystko, o czem oddawna zapomnieć bym chciała, co stare rany w niepotrzebny rozkrwawia sposób! Byłożby to złego przeczucie, zapowiedź nowych nieszczęść? O Boże, oszczędź mi już prób i niedoli, wszak dosyć przeszłam ich w życiu. Wstrzymaj karzącą prawicę!

Wtem spostrzegłszy zdumienie w rysach Dolores, siłą opanowała wzruszenie, a przesuwając ręką po czole, zakończyła z wymuszonym uśmiechem:

— A to mnie napadła melancholja! Mógłby mnie kto wziąć za *oiseau de mauvais augure*. Chodźmy do biblioteki, zanim powóz zajedzie, zdążymy jeszcze wypić herbatę.

ROZDZIAŁ XV.

Przedstawienie amatorskie w zamku nie różniło się niczem od wszystkich widowisk tego rodzaju, nie było ani lepsze, ani gorsze, a jednak potrafiło rozbudzić w słuchaczach entuzjazm niesłychany. Zapał ten był wyłączną zasługą Audrey Ponsonby, która doskonałem, mistrzowskiem prawie wykonaniem roli, wykazała talent znakomity, a tak elektryzujący słuchaczy, iż nie można było wątpić, że przy stosownem wykształceniu, zapewniłby jej majątek i niespożytą sławę na scenie.

Od pierwszej do ostatniej chwili, ona jedna wprawiając w drżenie widzów, całą ich pochłaniała uwagę. Cudowna, a strojem podniesiona, klasyczna jej piękność, nie zdołałaby sama takiego odnieść tryumfu, siła dopiero i ogień nieporównanej gry jej, pokonał wszelkie uprzedzenia, rozproszył zawiści, i porywając wszystkich na niedościgłe zazwyczaj wyżyny, zapewnił jej szalone powodzenie.

Była wspaniała, niedościgniona, nawet zimna jej wyniosłość, rażąca troszkę w codziennem życiu, tu, zastosowana do roli, podnosiła artystyczną jej wartość, nadając tem właśnie impertynenckiem zacięciem, pozory prawdy i życia przedstawianemu charakterowi.

Na żądanie księżnej wybrano sztukę, w której występowali sami możni i wielcy panowie, z królami i królowemi na czele. Stary zaś strój angielski dziwnie przystawał do majestatycznej postaci Audrey. Złota korona lśniąca na bogatych splotach kruczych włosów, które rozpuszczone swobodnie, bujną kaskadą do kolan aż spadały, podnosiła powagę arystokratycznej główki, tak jak wspaniałe, złotem tkane draperje z białego jedwabiu zdawały się podnosić wiotkość kibici, otoczonej łańcuchem z drogich kamieni.

W czarnych jej źrenicach błyszczał ogień gorączkowy, lica dziwna pokryła bladość. Gra jej nosiła łudzące pozory rzeczywistości, rola zaś z mistrzostwem odtworzona, taką tchnęła prawdą, tyle miała w sobie werwy i życia, tyle namiętnej siły, iż zebrani, nie przygotowani bynajmniej na ucztę podobną, z podziwu wyjść nie mogli. Jednych porywająca wymowa Audrey wzruszyła, drugich gorszyła, wszystkich zaś czarowała i unosiła na razie. Jakieś dziwne, niepojęte przeobrażenie zaszło w niej nagle; zimna zazwyczaj, szydercza nieco i zamknięta w sobie kobieta, odrzuciła razprzecie przybraną maskę, wykazując skarby najtkliwszego uczucia, zamieniając się kolejno w istotę gwałtowną, namiętną, pełną gorących porywów, w królowę dumną i surową, w kochankę słodką i pokorną pod tkliwym miłości promieniem, w furję szalejącą pod wpływem zazdrości. Dopóki też nie zeszła ze sceny, wszystkie oczy niewolniczo przykute, opuścić jej nie mogły, każdy oddech wstrzymywał prawie, aby jednego nie utracić słówka. (C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Cyprjan Grajowski, w Klęczanach poczta Biecz, poszukuje miejsca woźnicy do koni powozowych. Jest bez miejsca, bo jego chlebodawcy wypuścili swą posiadłość w dzierżawę. Może się wykazać chlubnem świadectwem.

Biuro komisowe Wereszczyńskiego, Lwów ulica Krakowska l. 15 na zbliżający się rok szkolny poleca: rutynowanych nauczycieli i nauczycielki, guwernantki, bony itd. zarazem lokuje zamiejscowych uczniów i uczennice w domach godnych po cenie umiarkowanej, ręcząc za opiekę rodzicielską. Na korespondencje odpowiada się bezzwłocznie.

Poszukuję kupna folwarku w powiecie Złoczowskim lub Tarnopolskim, wartości 20 do 25 tysięcy w. a., którą to kwotę wraz z procentem spłacę przez lat 15cie a po wypłaceniu takowej nastąpi intabulacja. Interesowani raczą się zgłosić pod adresem „Gospodarz" poste restante Chodorów.

Maku ośm korcy jest zaraz do sprzedania. Próbka na żądanie. Adres: Zarząd gospodarczy Gwoździec, miasto.

Profesorka szkół publicznych we Lwowie przyjmie na stancję uczennice albo też uczniów, za poręką Dyrekcji Gymnasjum, ulica Lindego 7 R. P. Lwów.

W Nowosielcach w powiecie Bobreckim a trakcie z Chodorowa do Żurawna na gruntach włościańskich znachodzą się wody mineralne. Grunta te są do wydzierżawienia przedsiębiorcom, którzyby zechcieli założyć stosowne kąpiele. Bliższa wiadomość: Zwierzchność gminna, Nowosielce poczta Chodorów.

Dwóch lub trzech uczniów ze szkół średnich i z dobrego domu można umieścić u c. k. urzędnika — byłego profesora szkół średnich. Na żądanie może być konwersacja niemiecka i fortepian. Bliższa wiadomość u inżyniera A. Holsmüllera, Lwów, ul. Zyblikiewicza Nr. 8.

Bona Niemka znajdzie umieszczenie do 5letniego chłopczyka u B. Nowosieleckiego w Grąziowej p. Wojtkowa.

Ktoby miał do zbycia używane w dobrym stanie, wygodne sanie, zechce się zgłosić do B. Nowosieleckiego w Grąziowej, p. Wojtkowa.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak